TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

No. 30 Rok I. Nowy Jork, 1 sierpnia — New York, N. Y., August 1, 1943 Cena 10 ct.

DZIŚ W NUMERZE

Szymon Askenazy
Aleksander Janta
Zygmunt St. Klingsland
Zenon Kosidowski
Jan Lechoń
Stanisław Rurat

ZENON KOSIDOWSKI

DEMOKRATYCZNY CZY ANTYDEMOKRATYCZNY?

"Nie jesteście Panowie ani demokratyczni, ani a-demokratyczni ani antydemokratyczni." Oto wyjątek z listu jednego z naszych inteligentnych czytelników. Parokrotnie stawiano nam ten zarzut, nie licząc już niedorzecznych bazgranin obałamuconych przez komunizm korespondentów, którzy, rzecz charakterystyczna, prawie nigdy nie podają nazwiska i adresu. Listy te nas nie dziwią, są one klinicznym objawem czasu dzisiejszego, zjawiskiem intelektualnego zamętu, nie mniej tragicznego i złowieszczego niż zamęt polityczny. Nie godzi się przecież zapominać, że ponad połami bitew i zgiełkiem zmagających się armji odbywa się druga walka, jakby napowietrzna, walka o nowe ideje i nowego człowieka, która rodzi głęboko sięgające przeobrażenia w ustroju świata. Jest to wielki, porywający proces dziejowy o znamionach imponujących, ale właśnie tylko proces a nie rewolucja. W tym fakcie leży cała głębia, piękno i tragizm zarazem naszej epoki. W nim jest pozatem cały heroizm naszego pokolenia.

Człowiek słaby i słabe społeczeństwa w chwilach klęski są skłonne porzucić ze wzgardą i goryczą zdobycze ideowe poprzednich pokoleń, obciążając je winą swego nieszczęścia. Stępiali na ich żywotne, rozrastające się stopniowo, wartości humanitarne, uciekają się do negacji, szukając ochrony przed własną pustką w rewolucyjnych namiastkach ideowych. Ale tylko mocne społeczeństwa zachowują wierność swoim ideałom społecznym, poprzez pokolenia mozoląc się nad ich pogłębieniem i wyzwoleniem ich pełnej prawdy, przez coraz ściślejsze dopasowanie życia do ich wymagań.

Jakże dramatyczny wstrząs przechodzi pojęcie demokracji w Ameryce. Nikt tu nie zamyśla krępować go dogmatami i skazywać na uwiąd starczy. Demokracja nie jest bowiem martwą formułą ustrojową, lecz wiarą w człowieka, wiarą, która jak chrześcijaństwo trwać będzie dopóki trwa człowiek, nabierając wewnętrznego bogactwa. Jest dowodem niesłychanie prymitywnego myślenia, jeżeli ktoś jakąś ideę, ponieważ nie zaraz została całkiem wcielona w życie, odrzuca i potępia. Nie było na świecie idei społecznej, któraby natychmiast była zrealizowana w pełni. Bo idea — to najwyższy, niejako transcedentalny cel dopiero do osiągnięcia, postawiony przez człowieka człowiekowi w jego pochodzie przez życie.

Te znamiona żywotności ma niewątpliwie idea amerykańskiej demokracji. Gdy śledzimy koleje jej losu od czasu Rewolucji, uderza nas fakt, że zrodziła się ona niemal podświadomie, mimowoli, bo walki o niezawisłość Nowego Świata wynikły z pobudek całkiem innych, materjalnych. Później stopniowo się rozwijała i pogłębiała. Dziś zaś jej twórcza siła przechodzi największą próbę w obliczu straszliwej katastrofy cywilizacji. Jest rzeczą prawdziwie pocieszającą, że właśnie tu, w tym ogromnym kraju technicznego rozmachu, gdzie walka ideałów humanitarnych z oporem zmechanizowanej materji z natury rzeczy szczególnie musi być ciężka, pojęcie demokracji nietylko że nie przygasło, lecz nabiera nowego świeżego i twórczego znaczenia.

Dziś już treścią demokracji nie jest tylko wolność i poszanowanie indywidualności ludzkiej, lecz pozatem bezpieczeństwo ekonomiczne jednostki, a więc nietylko prawo do pracy lecz również prawo do życia. Ten nowy szczegół jest niesłychanem ideowem zbogaceniem demokracji, gdyż w ten sposób poraz pierwszy w dziejach ludzkości praca przestanie być szantażem a przyrodnicze prawo do życia samowolnie przez człowieka regulowanym środkiem płatniczym. Nowe to hasło oznacza pozatem daleko idące przemiany w ustroju ekonomicznym świata, przemiany, które w przeciwieństwie do systemu komunistycznego pogodzą rozwój materjalny społeczeństwa z wolnością jednostki ludzkiej.

Demokracja, jak widzimy, jest nietylko walką o wolność moralną, lecz również walką o wolność ekonomiczną człowieka. W tych pojęciach mieści się wszystko, co stanowi tragizm i nadzieję naszego pokolenia. Jest to idea humanitarna, która stawiając człowieka jako najwyższą w hierarchji wartość naszego globu, wszystkie inne jemu podporządkowuje, a więc sprawy ustrojowe, ekonomiczne i polityczne. Takie pojęcie roli i znaczenia człowieka oczywiście wyklucza wszelkie atawistyczne z zamierzchłej przeszłości odziedziczone przesądy, które były nietylko przeszkodą w postępie lecz pozatem źródłem wielkich dziejowych tragedji. Wyklucza przesądy rasowe, klasowe i wyznanione, a przedewszystkiem ustala, że wykształcenie, inteligencja nie dają przywileji społecznych, stanowią natomiast obowiązek.

Nie jestem upoważniony by przemawiać w imieniu grupy ludzi, skupiających się naokoło Tygodnika Polskiego. Wiem jednak napewno, że wszystkich łączy humanitarny instynkt umiłowania człowieka. Ta apoteza człowieka przebija przez wszystkie artykuły naszego pisma i stanowi jego najgłębszą ideową treść. Nie ten jest demokratą prawdziwym, który słowo "demokracja" wciąż ma na ustach lub który pojęcie demokracji usiłuje wtłoczyć w jakieś dogmatyczne programy partyjne. Może dałoby to pewnym umysłom, przywykłym do myślenia katechizmowemi formułami — pewną satysfakcję, nie wyszłoby to jednak na dobre samej demokracji, tak głębokiej i ludzkiej w swej zawartości. Do demokracji nie można namawiać, lecz trzeba wychowywać. Idea demokracji jest wiarą o potężnym emocjonalnym dynamiźmie, a nie doktryną mózgową. Na jej określenie niema znaków skrótowych ani hasła, sprowadzającego jej przeogromną zawartość ludzką do jednego mianownika.

W dzisiejszym zamęcie obowiązkiem jest bronić czystości tej idei. Na jarmarku politycznym odbywa się dziś uprzykszona frymarka słów i haseł, jak liczmany zszarzałych w częstem używaniu. Są to już tylko puste znaki bez znaczenia, znamiona wyjałowienia umysłowego, lub też płytkości i szalbierstwa politycznego. Pokrywają one niemoc duchową, kwietyzm czy ospalstwo umysłowe, albo służą jako pociski w wyrafinowanej grze demagogicznej, urągając prawdzie i budząc swym wierutnym fałszem gwałtowny niesmak. Trzeba się wyrwać z tego urzekającego kręgu fikcji i przewrotności, z tej pokracznej igraszki cynicznego nadużywania najszlachetniejszej idei, jaką ludzkość wydała

Poczytując sprawę człowieka, jego wolności moralnej i ekonomicznej, jako istotę dzisiejszych zmagań świata, jestem przekonany, że odpowiada to uczuciom wszystkich bez wyjątku Polaków w Kraju. Tam gdzie w cierpieniach i śmierci, w zaciekłej walce i wspólnocie losu słowo braterstwo nabrało niesłychanego zbogacenia a pojęcie człowieka waloru najwyższej ceny. Tam w kraju nie walczą o programy i nie współzawodniczą w pogoni za wpływami, tam idzie o wolność człowieka, wolność w jej wszystkich aspektach.

W imię tak właśnie pojętej demokracji musimy przeciwstawić się energicznie wszelkim zakusom, które pod maską demokracji i radykalizmu społecznego ukrywają zamach despotycznego imperjalizmu na naszą niezawisłość narodową i państwową. Można mieć szacunek dla rzetelnych poglądów Polaka-komunisty, trzeba jednak wytoczyć bezwzględną walkę tym którzy pod sztandarem komunizmu są na usługach monstrualnego despotyzmu i zaborczości cudzego państwa, dążącego do aneksji i ponownych rozbiorów. I choć potwarcze i cyniczne uproszczenie pojęcia, że ten kto tym zakusom przyklaskuje jest demokratą, a ten który z nimi walczy jest faszystą, będzie nadal grasowało — pozostanie to śmieszną, pustą demagogją wobec niewątpliwego faktu, że człowiek może być wolnym tylko w ramach wolności narodowej. Polacy na całym świecie odrzucają obce formuły, przyniesione do nich na ostrzu bagnetu, nietylko dlatego, że są one sprzeczne z naszą tradycją i charakterem narodowym, lecz przedewszystkiem dlatego, iż zaprawieni w cierpieniach ideę demokracji traktują na serjo.

Swobodne pielęgnowanie języka ojczystego, własnej kultury i własnej tradycji ideologicznej nie jest nacjonalizmem, lecz najistotniejszem, najbardziej zasadniczem uwarunkowaniem wolności człowieka. Niezgodna jest z tą tradycją koncepcja, która bałwochwalstwo organizmu państwowego stawia ponad wolność moralną i szczęście jednostki ludzkiej. Bo demokracja jest wykładnikiem głęboko zakorzenionego instynktu człowieka: pragnienia największej sumy szczęścia na ziemi. O urzeczywistnienie tego szczęścia w ramach własnego ustroju państwowego walczyła nasza tradycyjna myśl polityczna od wieków, już wtedy gdy innym państwom europejskim ani się śniło o tem. Istotą naszej historji jest fakt, że poprzez wieki idea ta zmagała się z tragicznemi powikłaniami życia. I choć trafiała na opór czy to ze strony różnych egoizmów klasowych, czy też została krwawo zgnieciona przez obce najazdy, to jednak zawsze, uporczywie była żywa w naszej filozofji narodowej i literaturze, żyła z najszlachetniejszych umysłach przewodników narodowych i w pokoleniach żołnierzy. Jak wieczny tułacz idzie nieśmiertelnie poprzez nasze grzechy i zaprzaństwa, poprzez nasze tęsknoty i nieszczęścia, poprzez klęski, męczeństwo w kazamatach i tryumfy na polach bitew.

Czyż to że dotąd w pełni nie została wcielona w życie, jest wyłącznie naszą winą? A gdzież ta idea znalazła pełne upostaciowanie w ustrojach społecznych? Jej żywotność na tem polega, że ciągle jest w ewolucji, w rozwoju i w bogaceniu się w coraz to pełniejszą treść. Nawet we Francji przedwojennej, w swej ojczyźnie, ulegała wykrzywieniom i spaczeniu. W Anglji daleko było do wszechstronnego jej zastosowania, a tu, w Stanach Zjednoczonych, widzimy jak ulega twórczej fermentacji i rewizji w drodze do jej doszczętniejszej realizacji.

W Polsce wszystkie akty o charakterze demokratycznym zostały albo unicestwione przez obcą przemoc albo hamowane przez czynniki ekonomiczne. Konstytucja 3-go Maja i Uniwersał Połaniecki Kościuszki zostały gwałtem fizycznym wykreślone przez sąsiednie państwa autokratyczne, konstytucja Księstwa Warszawskiego, jedna z najbardziej naówczas postępowych konstytucji, sponiewierana i zniesiona przez Carat. Potem przeszło wiek śmierci państwowej odebrał nam możność rozwoju. W Niepodległej Polsce stała nad nami groza zachodniej i wschodniej zaborczości, a przedewszystkiem najbardziej hamującym elementem była bieda, ekonomiczna niewola wobec świata zachodniego. Jest rzeczą niesłychanie śmieszną, jeżeli ktoś tu, w kraju miljardowych majątków prywatnych, śmie mówić o kapitaliźmie w Polsce. Wyzwolenie chłopa i robotnika w Polsce, nawet wyzwolenie polityczne w sensie demokratycznym, nastąpić może tylko przez dobrobyt, przez materjalne tych warstw społecznych uniezależnienie. Brak tego ekonomicznego czynnika sprowadzi nową niewolę w takiej czy owakiej postaci.

Pisma podziemne w Polsce są świadectwem, że podobne myśli znalazły powszechne zrozumienie, niezależnie od poglądów politycznych i przynależności partyjnych. Inteligent, robotnik i chłop polski, po krwawych hekatombach złożonych w tej wojnie, nie chcą ponownie zaznawać straszliwych cierpień, niewysłowionych ofiar i wstrząsów politycznych. Obce im są frazesy demagogiczne, zrodzone w mózgach doktrynerów. Będąc w pośrodku samego życia, chcą to życie budować w własnym zakresie, tak jak to nakazuje im zdrowy demokratyzm i pragnienie własnego szczęścia. Obce im są kołchozy, komunistyczne przykucie do fabrycznej maszyny, despotyzm biurokracji państwowej, nowa proteuszowa forma autokratyzmu.

Poprzez reformę rolną, poprzez podniesienie godności i wartości pracy, przez sprawiedliwy podział dóbr materjalnych i polityczną samodzielność dąży do prawdziwego demokratycznego ustroju, którego celem jest wolność moralna i ekonomiczna, szczęście jednostki i twórczy pokój kraju. Będzie to Polska ludowo-robotnicza, budowana nie na nienawiści lecz na tradycji narodu, po wiekach straszliwych klęsk i niepowodzeń doprowadzonej wreszcie do pełnego dojrzewania. Polska wyśniona przez wieki i zrealizowana przez najzdrowszą część narodu, przez lud, wyzwolony z pęt politycznych i ekonomicznych. W taką Polskę wierzy każdy uczciwy dziś Polak, takiej Polski będzie bronił przed zdradzieckiemi zakusami, dyktowanemi przez obcą przemoc i obcy imperjalizm.

Tak zarabiają artyści w dzisiejszej Warszawie

Upadek Mussoliniego jest wydarzeniem, którego istotne i symboliczne znaczenie dla każdego chyba jest zrozumiałe i którego każdy pojmuje historyczną wagę.

Jest to wyjście Włoch z wojny, inwazja Europy, która tak niedawno jeszcze zdawała się nam pięknym mitem, jest to przedewszystkiem wyrok śmierci dla potężniejszej niż włoska tyranji.

Teraz już ani Niemcy ani sam Hitler nie mogą mieć złudzeń co do nieuchronnej, zupełnej i niedalekiej swej klęski.

Ale ponad wszystkiem co ten upadek oznacza strategicznie i politycznie góruje dobywająca się z niego wspaniała moralna prawda: "Biada tym, którzy uwierzyli, że siła jest największą siłą tego świata! Biada tym wszystkim, którzy pohańbili wolność, zdeptali człowieka". I zdaje się nam, że to tę właśnie chwilę przeczuł Sienkiewicz gdy pisał: "I tak minął Cezar..."

Koniec faszyzmu każe też przejść natychmiast od marzeń i deklamacji o lepszym świecie do jego budowy. Każe już dzisiaj wszędzie, gdzie zło się wali, zastępować co było złe dobrem, zdawać sobie na każdym kroku sprawę co jest dobre, wznosić w każdej chwili ów świat wolny, sprawiedliwy a rządny o który walczymy. I to jest bodaj najgłębszy, a nie dla wszystkich widoczny, sens tego so się stało w Rzymie.

JAN LECHOŃ

KNIAŹNIN I ŻOŁNIERZ

W czarnym stroju, kwiatkami dziwacznie przybrany
Nad wodą, w starym parku przy pasterskiej chacie
Snuł się niegdyś w Puławach Kniaźnin obłąkany,
Który rozum postradał po ojczyzny stracie.

Goniąc wzrokiem motyle świecące się w słońcu,
Wpatrzony w małe ziółka i ślimaków różki
Dożywał dni, nieświadom co było na końcu
Ani cierpień rodaków ni losu Kościuszki.

Aż kiedyś, powracając z dalekiej swej drogi
Gdy tamten oszalały po alejach błądził,
Ujrzał młody go żołnierz, co sunął bez nogi,
Popatrzał nań i szepnął: "Dobrześ się urządził".

STANISŁAW RURAT

WIDMO RAPALLO

Przed dwudziestu laty została zwołana do Genui pierwsza międzynarodowa konferencja, której celem było znormalizowanie warunków ekonomicznych po poprzedniej wojnie. Na konferencję zaproszono również i Niemcy. Zaledwie w trzy lata po podpisaniu traktatu wersalskiego działać poczęły te siły, które domagały się wciągnięcia Niemiec do współpracy międzynarodowej.

Rzesza była w Genui reprezentowana przez jednego z najwybitniejszych przedstawicieli gospodarstwa niemieckiego Waltera Rathenaua. Konferencja w Genui, podobnie jak późniejsze zebrania tego typu, nie dała wyników ale jednak miała przejść do historji. Gdy bowiem toczyły się jeszcze obrady nad sprawami gospodarczemi — przyszła wiadomość, która jak grom uderzyła w zebranych delegatów. Dowiedziano się, że w pobliskiej miejscowości, w Rapallo — delegat niemiecki Rathenau zawarł umowę polityczną z Sowietami. Na oczach przedstawicieli całego świata powstał nowy front polityczny. Rathenau, zamiast kłopotać się o szczere porozumienie Niemiec z Europą — zwrócił nieoczekiwanie politykę swego kraju w przeciwnym kierunku i związał Rzeszę z Sowietami. W pamięci świata odżył niemiecko-rosyjski układ gwarancyjny Bismarcka, słynny Ruckversicherungsvertrag. Rosyjski partner Rathenau'a, carsko-sowiecki dyplomata Cziczerin święcił również wielki tryumf — stworzył blok europejski skierowany przeciwko Zachodowi. Tak spaliły na panewce pierwsze próby wciągnięcia Niemiec do współpracy międzynarodowej i tak powstał pierwszy aljans, niemiecko-sowiecki, zwrócony przeciw demokracjom. Nowopowstała Polska została w tej samej chwili zagrożona śmiertelnie porozumieniem dawnych zaborców.

Pamiętać należy, że był to okres szczytowej siły demokracji weimarskiej w Niemczech.

* * *

Niedługo potem Rathenau zginął z wyroku sądu kapturowego, niewątpliwie dlatego, że program jego nie uwzględniał szybkiego powrotu Niemiec do siły militarnej. Jego koncepcja sojuszu z Rosją z jednej strony — a z drugiej rozwoju stosunków politycznych i gospodarczych z Zachodem, przewidywała uzbrojenie Niemiec w etapach — a nie natychmiastowe, jak tego żądały niecierpliwe koła młodych wojskowych. Po jego śmierci linję tę przejął Stresemann, a dokończył ją Bruenning. I już w dziesięć lat po konferencji genueńskiej Niemcy zdołały wykonać plan polityczny i zbrojeniowy Rathenau'a. Nastąpiło to w etapach, z których najważniejszym był traktat w Locarno. W ciągu tych dziesięciu lat Rzesza zrzuciła ograniczenia wojskowe, powróciła do roli czynnika współdecydującego w Europie i odsunęła mocarstwa zachodnie od Europy wschodniej.

Demokracje zachodu, ofiarując Niemcom w Locarno porozumienie, żywiły nadzieje, że Niemcy osłabią automatycznie swe więzy z Sowietami. Nadzieje te okazały się płonne. Po podpisaniu Locarna Stresemann nie tylko nie wyrzekł się współpracy z Sowietami — ale utrwalił stosunek z Rosją nowym paktem. I najbardziej uderza fakt, że Hitler, pomimo swych wściekłych ataków na bolszewizm, nie wypowiedział nigdy umowy rosyjsko-niemieckiej, zawartej przez Stresemanna. Przeciwnie — z chwilą dojścia do władzy Hitler pośpieszył zatwierdzić ważność poprzednich umów z Rosją i uczynił to na rok przed podpisaniem układu z Polską. Do tych umów z Rosją Hitler powrócił w chwili, gdy padła decyzja Niemiec ruszenia przeciwko demokracjom Zachodu. W sierpniu 1939 roku Mołotow i Ribbentrop ożywili ducha układu Rapallo. Nóż, przygotowany już w 1922 roku dobyto przeciw demokracjom. Pierwsze pchnięcie w pierś i plecy otrzymała Polska.

Dziwne to, że Rathenau należy do tych nielicznych Żydów niemieckich, których pamięć nie wywołuje ataków w nazistowskich pismach antysemickich. Tak się wydaje, jakby w Hitlerze drzemała świadomość, że kiedyś można będzie powrócić jeszcze do koncepcji Rathenau'a W każdym razie nie ulega wątpliwości, że wśród wielu dzisiejszych polityków i wojskowych niemieckich możliwość taka brana jest poważnie pod uwagę i często rozważana jako jedyna droga wyjścia z obecnej sytuacji.

* * *

Tu, w Ameryce słyszeliśmy w ciągu ostatniego roku ciągle powtarzające się opinje, że nawet jeśli Niemcy zdecydują się na porozumienie z Rosją — to Sowiety nie przyjmą ich oferty. Rozumowanie to podbudowali ludzie o takiem znaczeniu jak Harry Hopkins i Wendell Willkie, którzy po osobistem zetknięciu się ze Stalinem twierdzili, że nienawiść jego do Hitlera wyklucza możliwość porozumienia. Ta analiza polityczna, oparta na emocjach Stalina, ujawnionych gościom amerykańskim jest dość— szczególna. Akurat ci, którzy wszystkim za przykład stawiali jego realizm — dali się uwieść najbardziej przejrzystym pozorom w które widocznie wierzyć pragnęli. Bo przecież najbardziej realnym jest fakt, że Stalin i Hitler nie są wiecznymi i że zatem zagadnienie porozumienia rosyjsko-niemieckiego leży w innej zupełnie płaszczyźnie.

W ostatnich czasach pojawiły się poważniejsze napozór argumenty, mające świadczyć o tem, że porozumienie rosyjsko-niemieckie jest niemożliwe. W kwietniowym numerze American Mercury znany publicysta p. Kingsbury Smith domagał się dezintegracji państwa niemieckiego i wywołał ożywioną na ten temat dyskusję w prasie amerykańskiej. W trakcie tej dyskusji wyszło na jaw, że p. Smith podał nie amerykański punkt widzenia, ale "plan Stalina". P. Dorothy Thompson pisała w związku z tem: "Nie chce mi się w to wierzyć, ale jeśli Stalin występuje z takim projektem, to kryje się zatem jakiś straszliwy machiavelizm."

Żaden machiavelizm, a tylko naiwność i brak znajomości Rosji. P. Litwinow nie ma oczywiście nic przeciw temu, że poważni publicyści amerykańscy jak p. Smith przyjmują sugestje sowieckie jako własne, żyrują je swojem nazwiskiem i nie ujawniają źródła inspiracji. Taka metoda w niczem nie obciąża ani Stalina ani Sowietów, które w razie potrzeby, będą mogły w dogodnym dla siebie momencie zająć stanowisko biegunowo przeciwne niż prasa amerykańska. W wypadku o którym mówimy autorem artykułu w American Mercury był i pozostał p. Kingsbury Smith — a nie Stalin — i projekt rozczłonkowania Niemiec opublikowany był w piśmie amerykańskiem a nie sowieckiem. Ani Stalin sam, ani rząd sowiecki nigdy nie mówili o rozbiciu przyszłych Niemiec. Przeciwnie — Stalin podkreślał, że Niemcy powojenne muszą istnieć jako ważny czynnik w Europie, ba — że nie mogą być pozbawione armji. I oto w momencie kiedy w opinji amerykańskiej rozgorzała na dobre zainspirowana przez Sowiety, dyskusja na temat rozbicia przyszłych Niemiec — Sowiety powołały do życia w Moskwie "Niemiecki Komitet Narodowy", który zapowiada Niemcom kraj "wolny i demokratyczny". Po raz pierwszy Sowiety same udzieliły odpowiedzi na pytanie czy porozumienie rosyjsko-niemieckie jest możliwe.

* * *

Moment powołania Komitetu Niemieckiego do życia został wybrany przez Sowiety ze szczególną troskliwością. Ogłoszenie manifestu do Niemców nie zostało oczywiście wywołane w tej chwili praktyczną potrzebą. Moskwa nie łudziła się, że jej odezwa spowodować może poddanie się natychmiastowe armji niemieckiej czy też wywoła rewolucję w Rzeszy. Sowiety wybrały chwilę w której armje Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji wkroczyły do Europy, gdy mogą się znaleźć niebawem u wrót samych Niemiec i gdy żądanie bezwarunkowej kapitulacji staje się rzeczywistością twardą i bezwzględną. Moskwa, która jak wiadomo nie przyjęła formuły bezwarunkowej kapitulacji, rzuciła Niemcom w chwilach zwycięskiego marszu Aljantów — własną ofertę. Słusznie — chociaż jak późno — stwierdza publicysta Edgar Mowrer w New York Post, że Sowiety prowadzą w Europie wschodniej i środkowej działalność na własną rękę i czynią to bez porozumienia z Aljantami.

To co głosili tutaj niektórzy publicyści polscy pomawiani o faszyzm, to co widzieliśmy od chwili wejścia Rosji do Wojny — zostało obecnie zadokumentowane jasno przed całym światem: **Rosja prowadzi działania wojskowe przeciw Hitlerowi, a działania polityczne kieruje przeciw Zjednoczonym Narodom.**

Wyznawcy Stalina, którzy po każdej ofenzywie rosyjskiej, przyjmowali rosnące żądania Sowietów jako najbardziej słuszne — może nareszcie teraz otrząsną sie z tej psychozy i spojrzą na świat z tym samym realizmem, który tak cenią u Stalina. Może wreszcie zrozumieją, że żądanie połowy Polski, Finlandji, państw Bałtyckich, Rumunji i wpływów w Turcji — to nie były sprawy ani bezpieczeństwa Rosji ani ideałów demokratycznych, ani walki z faszyzmem — lecz, że stanowiły one tylko płaszczyznę wypadu imperjalizmu sowieckiego na Europę.

Tak mści się grzech pierworodny liberalnej opinji Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych, która tych zamierzeń politycznych Rosji nie chciała zrozumieć. Mści się przedewszystkiem osłabianie pozycji Polski, która w świetle ostatnich posunięć Moskwy stała się jedyną strażnicą Zachodu i demokracji w Europie wschodniej i środkowej — widoczną teraz chyba już dla wszystkich.

* * *

Jeśli chodzi o skład Niemieckiego Komitetu Narodowego w Moskwie — to mniej ważne są nazwiska jego członków — jak jego powstanie . Wśród nazwisk figurują nie tylko komuniści, ale również arystokrata Heinrich von Einsiedel, co wskazywałoby na to, że Sowiety pragną znaleźć odgłos wśród niemieckich kół zachowawczych. Nie jest to nic nowego, bo towarzysz Radek w czasie swych dawniejszych podróży do Niemiec komunikował się przedewszystkiem z baronem Freytag von Loringhofen, przewódcą najbardziej skrajnych nacjonalistów. Uderzającym jest fakt, że pisma komunistyczne podkreślają z dumą, że Einsiedel jest wnukiem Bismarcka. Być może, iż jest to tylko znany snobizm towarzyszy z Moskwy, którzy ciągle jeszcze więcej respektują książęcy tytuł Bismarcka, niż ludowość adoratorów ich systemu. Może to być również i aluzja do postaci Bismarcka i jego polityki wobec Rosji, do której Sowiety pragną zachęcić koła zachowawcze w Niemczech.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

ALEKSANDER JANTA

WYKONAĆ ROZKAZ 4444

Decydująca odprawa oficerów polskiej dywizji, walczącej w t. zw. ostatnim czworoboku francuskiego wschodniego frontu, odbyła się w nocy z dn. 20 na 21 czerwca. Siedzieliśmy gęsto stłoczeni w sali merostwa małej wsi Hurbach w dolinie, wciśniętej między północne stoki Wogezów. Wątłe płomyki kilku świec nadawały wnętrzu, w którem powietrze było ciężkie i szare od dymu, charakter jakby konspiracyjny.

Tu w sztabie znaliśmy wymiar i wymowę katastrofy dokładniej, niżeli żołnierze, którzy w tej chwili toczyli beznadziejną i już teraz prawie samotną walkę z przeważającym naciskiem niemieckich zmotoryzowanych oddziałów. Otoczeni i odcięci, zarówno operacyjnie jak taktycznie, już bez nadziei na tę Francję, która rozpadała się pokonana, z odległym, ach, jak dalekim w tej chwili dla nas sygnałem rozkazu, schwytanym przez nasze stacje radjowe: "Wielka Brytanja walczy dalej, starajcie się dostać do Wielkiej Brytanji"....

Jakże bowiem mogliśmy marzyć o oderwaniu się, o wydostaniu się z matni, o wyrwaniu się z niemieckich kleszczy? Jeszcze kilka dni temu, zaraz po rozejściu się wieści o zażądaniu przez Francję rozejmu, wieści, która załamała resztkę woli oporu pośród oddziałów francuskich, generał nasz próbował u dowódcy XX korpusu uzyskać zwolnienie dywizji z pierwszej linji i z zadania, jakie miała, ale nic nie wskórał. Osłanialiśmy wówczas walką straży tylnych liczne oddziały tej armji, przechodzącej w Wogezy, uparcie opóźnialiśmy pochód Niemców z północy. I nie będzie już komu zastąpić nas w tem zadaniu na odcinku, który zajmujemy. Kilka dni temu były jeszcze szanse przebicia się na południe i wydostania z pułapki. Dzisiaj natomiast...

Tak, dzisiaj, gdy siedzimy skupieni przy blasku świec, jest już za późno na wykonanie tych planów, które chodziły po głowach niejednych oficerów, a do których rwał się nasz żołnierz. Dzisiaj już poniewczasie: obręcz nieprzyjaciela zaciśnięta jest szczelnie dokoła. A przypomnieć także należy, że dywizja goni teraz dosłownie resztką sił, że amunicji mamy wszystkiego na półtora dnia.

Byłem sam popołudniu jako oficer łącznikowy w sztabie 52-ej dywizji, która walczyła na lewem skrzydle naszego odcinka. Powiedziano mi: "Nie liczcie na nas, nasza piechota jest rozproszkowana". Od płk. Dagnan, z prawej strony, przyszedł podobny meldunek: "Nie wiem, czy mam jeszcze wojsko. Nie daję żadnej gwarancji."

Zresztą od kilku już dni walczymy właściwie w próżni, bez skutecznej osłony skrzydeł, wystawieni na niebezpieczeństwo obejścia.

W drodze powrotnej do sztabu obserwowałem z uczuciem niepokoju drogi, zawalone gęsto jakimiś taborami, jadącymi niewiadomo dokąd, wojskiem, idącem bandami w tę i w tamtą stronę, bez żadnego sensu i celu. Niektóre grupy wałęsających się żołnierzy popiły się już w wiejskich bistrach, zostawiły broń po kątach, tak jak się zapomina laski albo parasola. Śpiewają, wojna jest dla nich skończona. Pijane bractwo powsiadało na działa bez jaszczów, jadące drogą. I oto działa, zamiast nadziei, wiozą w tej chwili klęskę. A tymczasem od naszej strony słychać jeszcze częste i głuche wstrząsy artyleryjskiego ognia.

Oficerowie niektórych zdemoralizowanych oddziałów armji francuskiej z niechęcią, a może z uczuciem zawodu i żalu, patrzą na nas, spokojnych i karnych, mających posłuch u żołnierza i zwartą organizację. Polacy jeszcze się biją. Poco? Polacy zawsze szaleńcy.

I oto siedzą teraz ci szaleńcy na ostatniej odprawie. Z błyszczącemi jak w gorączce oczami, o twarzach ściągniętych i pociemniałych, spalonych wiatrem i słońcem, o ostrych rysach, rzeźbionych niedospaniem, napięciem, wysiłkiem tych dziesięciu minionych dni.

Teatralne jest światło świec, widmowe to posiedzenie. Powiedzą o niem później, żartem niby, że było to "zebranie duchów", bo to przecież sam gen. Duch zwołał nas na ten "seans spirytystyczny".

Ale wówczas nikomu się nie chciało żartów. Zbyt było jasne, nadto jaskrawe położenie nasze — bez wyjścia.

Powtarzało się dla tylu z nas to co przeżywali już raz, przed dziewięciu ledwo miesiącami, w rozbitej Polsce. Już wielu nam znany był nastrój ściskający serce rozpaczą i grozą idących zdarzeń. Nie dla siebie nawet ta żywa świadomość katastrofy, bo czemże się zdaje człowiek w obliczu nieszczęścia, powszechnego aż w takim stopniu?

Nieznośna bowiem się zdaje każda myśl o upadku kolejnym Francji, którą nie tylko uważaliśmy za sojusznika, ale z którą wiązało się dotąd tyle wielkich zamiarów na przyszłość.

Jakże zawiódł ten nasz sprzymierzeniec; na nic jego forteczne przedpiersie, które miało bronić najazdu — cofamy się przecież od bezmała dziesięciu dni i osłaniamy odwrót licznych francuskich jednostek równolegle wprawdzie do głównej linji Maginot, ale już na jej tyłach i mając od zachodu, od tego zachodu, który przyrzekał nas zbawić, także tylko nieprzyjacielskie kolumny. Szybkie niemieckie oddziały pancerne meldowane są w tej chwili gdzieś między Troyes a granicą szwajcarską...

A przyjaciół już żadnych. Przyjaciele rokują o pokój. Przyjaciele składają broń. Przyjaciele wzruszają smutno ramionami. I mówią, że wszystko skończone. Wszystko skończone. Czy ktokolwiek jest w stanie zrozumieć, co to znaczy dla nas w takiej chwili? Czy to można po ludzku wytrzymać? Gdzież się teraz podziewa nadzieja? Co się z nią stanie tej nocy, jutro, każdego następnego dnia?

Głos dowódcy jest spokojny, chłodny, opanowany. Przedstawia sytuację bez upiększeń, bez dodatków, bez litości. Mówi to o czem wiedzieliśmy, ale czego się nie mówiło, o czem unikało się myślenia nawet, aby móc trwać. To co czuli wrażliwi na każdy sygnał słabości żołnierze nasi, udając, że nie widzą, aby do serca nie dać przystępu obłędowi strachu przed jutrem, temu uczuciu absurdalności każdej dalszej godziny walki. Bo ta świadomość gorzej niż choroba wytrawić potrafi i zniszczyć ostatnią siłę i załamać nawet najlepszych. O wyprowadzeniu dywizji z tej matni i z tego kotła nie może być mowy. Co robić? Pozostaje tylko jedna, prosta, nieodwracalna droga — bić się, bronić się dalej. Na nikogo już nie można liczyć. Sygnały, wołające nas do Anglji, są dalekie, naprawdę nierzeczywiste. Czeka nas tutaj jeszcze dopełnienie obowiązku — "do ostatniego kresu sił, do najwyższego poświęcenia".

Defilada 1 Dywizji Grenadierów w dniu 3-go maja 1940 w strefie przyfrontowej na szosie Nancy-Neufchatau między wsiami Autreville i Marteigny.

Pamiętam ton tego głosu, barwę i wyraz tych słów — tak samo brzmiały przed kilku dniami, w czasie bitwy o kanał pod Lagarde, nadawane przez telefon dowództwa do będących pod ciężkim ogniem oddziałów.

Zwolnienia od Francuzow niema. Może nie będzie go wcale? To już nie troska o nasz byt, czy niebyt przemawia przez usta dowódcy, to troska o imię Polski. Istnieje chyba przecież jakaś przyszłość tej bezsensownej walki, tego czynu szaleńców. W odrodzonej przyjaźni polsko-francuskiej znajdzie się może jej sens? Zarabiamy dziś na tę przyszłość, budujemy ją tu w tej chwili na ziemi Lotaryngji i na stokach Wogezów, gdzie się dokona nasz los. Ten los dokonać się musi.

Dowódcy poszczególnych oddziałów meldują stany i straty sięgające 50 procent. Meldują, że wojsko, które toczyło bez przerwy od dziesięciu dni walkę opóźniającą, co oznacza każdego dnia ciężką bitwę, a każdej nocy — ciężkie marsze, leci dosłownie z nóg, znajduje się u istatnich granic wytrzymałości fizycznej, nie dosypia, ba, nie śpi wogóle, nie dojada — ale bije się dalej. Niestety, przykładem swoim już nikogo nie potrafią porwać. Sami są sobie wzorem dalszego postępowania. Ale to wszystko musi mieć swoje granice, niesposób dalej tym samym rozmachem ciągnąć, niesposób więcej wymagać.

Przeciwstawia się temu obrazowi nałożone nań, jak na tło dalekie, ostro i wyraźnie sformułowane, pełne troski i skrupułów, uparte i twarde stwierdzenie: nasze zadanie nie jest skończone. Nie możemy uciekać. I nie tylko dlatego, że już niema naprawdę dokąd. Bo gdyby nawet korzystać teraz z jakiejś cudownej możliwości ratunku, przypisanoby nam z pewnością winę za wszystko — szukanoby kiedyś dowodu, że opór Francuzów załamał się przez Polaków, którzy zawiedli. Tak, na naszą dywizję skierowane są w tej chwili oczy dowództwa i tych resztek, tych niedobitków najlepszej do niedawna armji świata, która szóstego tygodnia walki rozprzęgła się, a istnieje już jedynie bohaterstwem albo szaleństwem jakichś nieprzytomnych jednostek, nie chcących pogodzić się z oczywistością klęski. Ale skierowane są zarazem oczy historji. Książę Józef pod Lipskiem — mówi gen. Duch — tę samą wypełnił rolę, która nam dzisiaj przypada. Mosty spalono nie tylko za nami ale przed nami, ze wszystkich stron. Pozatem bijemy się o własną skórę. Kapitulować dywizja nie będzie...

Wycieńczeni oficerowie, najwyższym wysiłkiem woli trzymający się, aby nie usnąć, słuchają tych słów, które brzmią jak wyrok. Ale przyjmują je jako wniosek tak jasny i tak normalny, że nie trzeba dyskusji. To prawda, taka jest nasza tradycja, nasza uczciwa i najtrudniejsza droga. I nie może być inczej. Dyskusja pójdzie jedynie w kierunku zaostrzenia wymiarów wyroku.

Padają bowiem głosy, aby się nie rozpraszać, aby przebijać się raczej zwartym oddziałem, zmotoryzowaną kolumną, żeby załadować już tylko samych ochotników z bronią automatyczną, z kilku armatami oraz z kompanją saperów, i korzystając z zamieszania, wyrąbać sobie drogę w tej żelaznej obręczy, która się dokoła nas zacisnęła. Tak, ryzyko jest ogromne, zwłaszcza że nie mamy żadnej osłony ani lotniczej, ani przeciwlotniczej. Tak, przedsięwzięcie jest zupełnie warjackie, a mimo to jeszcze tylko podobna myśl rozbudza i zapala wyobraźnię tych śmiertelnie znużonych ludzi, którzy już w tej chwili zrobili rachunek sumienia i wiedzą napewno jedno, że stoimy oko w oko z ostatecznością. Perspektywa niewoli nie istniała dla ns w tej chwili. Niejednym tkwiło w pamięci wspomnienie niedawnego protestu rządu polskiego w Angers spowodu zapowiedzi niemieckiej, że żołnierze polscy, walczący w Norwegji, traktowani być mają jako partyzanci. Była to znana żołnierzom naszym groźba. Toteż walkę naszą cechowała taka obustronna zawziętość, że nikt nie chciał liczyć na łaskę wroga. Ale bić się z nim, choćby nawet w tych rozpaczliwych warunkach, byliśmy gotowi. Głosy ludzi broniących tej myśli nasycały się jakąś upartą siłą, przydawały wzruszenia tej wymianie poglądów, której wynik decydował o wszystkiem dziś i na zawsze.

Trzeba było całego rzeczowego chłodu dowódcy, aby wybrać rozproszenie dywizji, zamiast skazywać ją na pewną i zupełną zagładę w walce zwartym oddziałem. On jeden, mając obecnie w ręku wszystkie elementy sytuacji, wie dobrze, że niema innej drogi, bo niema innych szans. On tylko mógł tej idei, już palącej się jak lont, już wybuchającej w niektórych głowach entuzjazmem najwyższego i próżnego poświęcenia, postawić granicę rozkazu. Myśl przewodnia przecież zostaję ta sama, ale wykonanie elastyczniejsze: "Gdy tylko dojrzeje odpowiednia chwila i rzucone zostanie hasło, należy zniszczyć sprzęt i próbować wydostać się z kotła drobnemi grupkami, przerwać się, przebić, przekraść czy przepełznąć przez wojska niemieckie, każdy swoim sposobem. Wziąć kierunek ogólny na Tuluzę i mimo wszystko dotrzeć do tej Wielkiej Brytanji, z której wzywa nas rozkaz do dalszej walki". Ustalono, że cyfra 4444 będzie skrótem tego właśnie rozkazu. Bez niego i póki nie zostanie nadany — walczyć dalej.

A potem szczegóły zarządzenia. Że dywizja otrzyma rozkaz "cztery czwórki" gdy przyjdzie na to zgoda dowództwa francuskiego, albo w wypadku, gdyby położenie zmusiło nas do kapitulacji czy dostania się w ręce niemieckie. Gdyby w jakikolwiek sposób udaremniony miał zostać nasz marsz ku dalszej walce..

I jeszcze jedno oświadczenie, prawie na marginesie. Dywizja przechodzi jutro do odwodu. Dowódca korpusu przyznał wreszcie, że powinna trochę odpocząć, zaczerpnąć oddechu, lecz artylerja dywizyjna musi nadal wspierać pierwszą linję, na której ma nas teraz zastąpić piechota francuska...

— Panie generale, nasza artylerja wspierała zawsze skutecznie naszą piechotę, ale w zadaniu tem była dotąd zawsze przez tę piechotę zasłaniana. I to skutecznie, mocno zasłaniana... Jeśli jutro "nasza" piechota nie zasłoni nas równie skutecznie, nie będziemy mogli strzelać. Jeśli piechota francuska odejdzie lub się rozproszy, dostaniemy się w ręce niemieckie lub zginiemy. A za nami 8 km. w tyle pozostanie odsłonięta reszta dywizji, dywizji wówczas już bez artylerji...

— Meldowałem o tem dowódcy korpusu, — brzmi spokojny głos generała, — zapewnił mnie, że piechota francuska będzie trzymała. Jeśli nie będzie... — tu głos się podniósł i stał się twardszy — nie pozwolę, aby pułk artylerji czy reszta dywizji dostała się w ręce Niemcom. Nie będziemy kapitulowali. Wydam rozkaz "4444".

Było dobrze po północy, kiedy poczęli rozjeżdżać się uczestnicy ostatniej odprawy. Noc głucha, bardzo czarna, kładła się nam na serca nieznośnym ciężarem niepokoju i trwogi o przyszość. To już epilog dramatu. A rozwiązanie jeszcze całe osnute ciemnością. Rozchodzili się oficerowie, już nie do rozpoznania w otaczającym mroku. Rozjeżdżali się do oddziałów, każdy w sumieniu trawiący tę sprawę straszliwie trudną: co im powiedzieć, poza rozkazem wytrwania, im, którzy trwają i tak i pragną się jeszcze bić, byle się nie dać, byle sprzedać tę swoją kruchą wolność i przywilej służby we własnej armji i to życie, już tak mało warte w tej chwili, wśród okropności walącego się świata — byle sprzedać to wszystko jak najdrożej, póki jest w ręku jeszcze broń, póki jeszcze starczy tchu i.... amunicji. W przepaść tej nocy mrocznej i głuchej wyszedł z nami płk. Ziętkiewicz, dowódca 2-go pułku, śpiesząc z powrotem do swego oddziału — i nie dojechał. Nikt się nie dowie jak zginął — ta noc zamknęła tajemnicę jego śmierci, jak zawarła w sobie decyzję o naszym losie. Decyzję skupioną i wyrażoną skąpym, tajemniczym doprawdy sygnałem, powtórzonej, a kiedyś już pełnej obietnic w dziejach narodu cyfry: czterdzieści cztery...

Brzask, który przyszedł potem, był chłodny i czysty w podgórskim, półleśnym krajobrazie okolicy. Od świtu biła znowu za wzgórzami artylerja. Ale razem z tym świtem przyszły wiadomości, że front francuski przed nami już nie istnieje. Nieinaczej jest na lewo i na prawo od nas.

Z walczącego czworoboku, o którym jeszcze wczoraj mówił komunikat głównej kwatery francuskiej, została tylko niekształtna masa wojska, bezładnie zalegająca wszystkie drogi. Masa ta kotłuje się gęsto i beznadziejnie, z rezygnacją i bez zamiaru walki, wypatrując spełnienia się tego co uznano za nieuniknione. Żołnierze czekają na wiadomości o zawieszeniu broni, ale większość ich zawiesiła ją już gdzie popadło, jako zbyteczne obciążenie. Wielu żyje już teraz złudzeniem, że wkrótce z łaski wroga rozpuszczeni zostaną do domów. Wojna jest skończona. Wojna jest przegrana. Nikt nic na to nie poradzi.

W tem pomieszaniu uczuć, które dla jednych graniczą z rozpaczą, a u innych wyzwalają ulgę, w tem pomieszaniu się oddziałów pobitych, choć wiele z nich wcale nie brało udziału w bitwie, jeden był jeszcze wczoraj potężny trzon oporu, klinem wparty w naciskający walec posuwania się niemieckiego — polska dywizja.

— Wiemy, że się świetnie trzymacie — mówiły do nas przechodzące oddziałki Francuzów, które "skończyły" wojnę.

Ale nam nikt nie dał terminu jej zakończenia, mimo objawów klęski, które się szerzą wkoło nas, jak pożar. Nam powiedziano: może jeszcze dzień, może kilka dni? A w każdym razie aż do wydania rozkazu "czterdzieści cztery".

Meldunki są druzgocące. Już pierwsze uderzenie niemieckie zniosło piechotę francuską z naszego kierunku. Artylerja pozostawiona na łasce Boga. Dywizja odsłonięta. Lecz od świtu w sztabie ruch i podniecenie. Sumują się dochodzące wiadomości we wniosek, że cały ciężar wysiłku Niemców leży teraz na zgnieceniu nas jeszcze i tylko nas. Bo jesteśmy jedyni i ostatni którzy się tutaj bili. Już więc jakby z zasady najsilniejsze jest uderzenie na naszym kierunku. Ale nie my dzisiaj trzymamy pierwszą linję. Stało się to, czego jeszcze tak bardzo obawialiśmy się w nocy. Jeżeli czekać dłużej, o jakiemkolwiek oderwaniu się nie będzie może już mowy. Wszystko się zdaje stracone, ale mimo to ratować trzeba choćby część wojska, przynajmniej tych ludzi, którzy chcą walczyć dalej o to samo, co tutaj właśnie się kończy.

Ciężko się waży w myślach jednego człowieka ta nieodzowna decyzja, już niby gotowa, już przemyślana we wszystkich konsekwencjach i w całym wymiarze natychmiastowych skutków i późniejszej dziejowej wartości, ale której teraz trzeba dać ostateczny sens tem prostem słowem: wykonać.

Oto posiadał przecież jeden z najlepszych oddziałów tego nowego wojska polskiego, oto miał panowanie nad bojowym losem wielkiej jednostki, która niosła w sobie tyle wiary i młodzieńczego rozmachu, tyle poniosła ofiar na rzecz obiecanego powrotu do Kraju, która była jak posłuszne narzędzie, poddane jego woli i woli wyższych, najwyższych może interesów Ojczyzny — a teraz jedno to słowo — wykonać, przymierzone do cyfry czterech czwórek, zostawi dowódcę samego, z pustemi rękami. Zostawi Ojczyznę uboższą o jedną jeszcze nadzieję. Jedno to słowo zamknie tutaj na dobre rozdział historji, która zaczęła się po Wrześniu, zatrzaśnie wieko drugiej trumny, w której pogrzebano znowu wszystkie nadzieje Polaków. Na jak długo? Czy nie na zawsze?

To wszystko, co zaczynaliśmy w Coetquidan, co po tylu targach i przy takim nakładzie pracy i wiary urosło znowu w kształt kilku wielkich oddziałów bojowych nowego polskiego wojska, tu się raz jeszcze kończy i urywa i już zeszło ze sceny tej nocy, na którą jesteśmy teraz skazani bez perspektywy świtu. Świt, który po niej nastąpił, jest dla nas, a przedewszystkiem dla niego, dowódcy otoczonej polskiej dywizji, świtem bez światła, świtem doprawdy śmiertelnym.

Jeszcze raz w myśli rozważa sytuację, już nie swoją tylko, ale całości tego wojskowego, powrześniowego przedsięwzięcia, jakie budowało się w oparciu na pewności zwycięstwa Francji. My tutaj — 1-a dywizja grenadjerów na wykończeniu — nie do wyratowania. 2-a dywizja oddzielona od nas, odrzucona rozkazem francuskiego dowództwa na południe — przez radjo tylko doszły wieści, że uwikłana była w ciężki bój, że się przebija ku granicy szwajcarskiej, że może przejdzie? Jeżeli przejdzie, to pewno rozbrojona, może rozbita?

O czarnej brygadzie Maczka wie się to, co przywiozłem z Paryża. W końcu maja dopiero dostała sprzęt — po tylu miesiącach wyczekiwania, — a teraz posłano ją w bój, niezgraną, nieprzećwiczoną, ale złożoną w części z tych samych ludzi, którzy przecież bili się tak wspaniale w Polsce. Niech tutaj pokażą co umieją. I oczywiście, poszli. W tym pękającym na wszystkie strony froncie, w tej ruchomej linji nierównych walk, łamiących ciężarem i rozmachem sił przeciwnika każdy improwizowany już teraz opór, jakież są szanse ostania się największego nawet bohaterstwa?

Wiemy jeszcze, że Podhalan wyładowano na brzegach Bretanji prosto z Norwegji, prosto w klęskę.

Kto tu coś jeszcze może uratować? Czy te młode, niewyszkolone oddziały polskie bez sprzętu, które gotowano na wojnę w Coetquidan? Czy te naszkicowane dopiero kadrami i niedoszkolone siły 3-ej i 4-ej dywizji? Czy może nasza legja oficerska? Nigdzie nas niema dość i ciągle nas niema razem. I dlatego myśl o naszej sytuacji ogólnej jest taka trudna, taka beznadziejna. I dlatego los nasz zdaje się być symbolem losu wszystkich naszych marzeń i prób odrodzenia, dla którego nieodzowne było jedno tylko tło i jeden fundament: już nie zwycięstwa nawet, ale tylko mocnego oporu Francji. Mamy dokoła siebie ruiny, szczątki, zwaliska tej dumnej siły, o jakże pustem wnętrzu, o jakże pozornem i zwodniczem tylko przygotowaniu. Jakże nam z tego miejsca wygląda przyszłość? Jakże się łudzić jeszcze czemkolwiek, jakże pocieszać siebie i innych? Chyba tylko wiarą, tą niewyrozumowaną dziecięcą wiarą, która wbrew wszelkim danym nie przyjmuje oczywistości, nie godzi się z tym wyrokiem, skupia się przeciw niemu buntem już nie rozpaczy nawet, ale naiwności tego uporu świętych i opętanych, tego protestu niewinnych.

Dywizja swoje zadanie spełniła, spełniła je dobrze. Krew przelana, straty olbrzymie, podziw ludności cywilnej, dowódcy i oddziałów francuskich, ba — nawet wroga, zbyt dobrze o tem mówią. Dywizja ta, odsłonięta już teraz i bez artylerji, stoi przed klęską lub kapitulacją. Chodzi już tylko o godziny, może minuty. — Lecz pozostaje dalsza część zadania — droga do Anglji.

— Zarządzam wykonanie rozkazu 4444.

Jest godz. 7.30 rano. Kurjerzy przychodzą i odchodzą. Maszyna do pisania zastukała na nowo. Twarz kapitana w błękitnym mundurze lotnika, który dyktuje ostatni rozkaz, jest ściągnięta niewyspaniem, blada od zmęczenia i wysiłku. Dywizja przestaje istnieć jako wielka jednostka. W rozkazie szczególnym, w radjo, w telefonie dwoi się, troi jedno tylko zdanie: "Zarządzam wykonanie rozkazu 4444". "Czterdzieci cztery" — mówią kurjerzy, nie wiedząc jeszcze co to ma znaczyć. "Czterdzieści cztery" — jest na ustach wszystkich. Odjeżdżają samochody.— Brzęczą telefony. Nie pada ani jedno niepotrzebne słowo. Radjo powtarza cyfrę. — Oficerowie wiozą oddziałom potwierdzenie. Cyfra stała się ciałem. Staje się ciężką nieznośną rzeczywistością, wypełnieniem wszystkich naszych obaw, zatwierdzeniem losu. Cyfra ta staje się dokumentem spełnionego do końca obowiązku. W 1-ej i 2-ej baterji, do której przychodzi, artylerzyści mimo ciężkiej bojowej sytuacji, kiedy trzeba wysadzić działa, płaczą jak małe dzieci. W kompanjach oficerowie znajdują wśród żołnierzy już nie podwładnych-przyjaciół, ale tylko przyjaciół, dotkniętych wspólnem nieszczęściem, dzielących wspólną troskę.

Więc to już koniec walki, więc nasza dywizja już się nie będzie więcej biła? W znużonych twarzach, przeoranych temi dniami wyczerpania i wysiłku, zapoconych, szorstkich od gęstej szczeciny zarostu, tylko oczy świecą jakąś nienaturalną świeżością, od gorączki czy moze wzruszenia i patrzą teraz miękko i bezradnie i nabiegają nagle ciężkiemi od bólu łzami.

To już jest pożegnanie, to już rozstanie ze wszystkiem na niepewne, na niewiadome, na najgorsze. Wśród strzałów trzaskających jak bicze, na lewo, na prawo, czy z tyłu, tworzą się małe grupki, drobne oddziałki. Do chlebaków wędrują naprędce zapasy, kieszenie wypełniane są różnościami, które mogą przydać się po drodze; nie zapomina nikt o broni, przedewszystkiem o granatach. Dudnią ostatnie wybuchy w baterjach, rozsadzające działa. Płoną ogniska: papier, benzyna, sprzęt. Niektórzy fasują samochód ciężarowy oddziału zaopatrzenia: pojedzie się nim na początek i póki będzie można. Byle odskoczyć od linji.

Zaszywają się w lasy. Dobiegnie czasem z lasu odgłos gwałtownej, nagłej strzelaniny — natknęli się, być może, na patrol nieprzyjacielski, nie poddają się, walczą o przejście. Albo my, albo oni. Dywizja przestała istnieć, ale góry i lasy pełne są jeszcze ech jej istnienia, jej zamiaru wyżynia quand meme. Cichnie, rozpływa się, zaciera w krajobrazie i w tłumach bezładnie rozproszonych Francuzów, których wojska w te właśnie obszary napędza jeszcze planowy nacisk niemieckiego ataku.

W dowództwie szef sztabu zbiera swoich oficerów. Niema nas nawet dziesięciu. Nikt nie miał czasu pomyśleć, że i tych także obowiązuje wykonanie rozkazu "czterdzieści cztery". Szef sztabu mówi krótko, przejmująco, po męsku. Potem melduje generałowi najbliższych współpracowników, nie chcących odejść teraz bez pożegnania. Uścisk dłoni, spojrzenie w oczy każdemu, słowa podzięki, to już wszystko. Co można w takiej chwili powiedzieć? — Oczy są wilgotne, głębokie, ciało pręży się na baczność, jest jakaś nieznośna, dławiąca powaga, w tych paru chwilach, które mają charakter uroczystości. Już czas, generale. Już czas oficerowie. Już czas. — Niemcy podchodzą.

Koniec. Nic nie zostało. Pustka dokoła. Organizują się jakieś grupy, zapadają ostatnie decyzje, kto z kim będzie próbował przejścia przez pierścień niemiecki. Pali się wielki ogień na trawniku między domami. Z lasów dochodzą suche trzaski strzałów. Rzucam w ognisko mój oficerski płaszcz. Zaczynam wybierać z walizki, z którą dwa razy objechałem dokoła świat, drobne, osobiste rzeczy, do których byłem kiedyś tak przywiązany, fotografje, pamiątki jakiejś rzeczywistości, która przestała istnieć. Wszystko tu trzeba zniszczyć albo zostawić. Tutaj kończy się podróż i przygoda. Tutaj wszystko się może skończy. Ta sama jest myśl innych — rzucają w ogień to, czego zabrać nie można. Jeszcze przed chwilą cała uwaga, cała myśl poświęcona była i skupiona dokoła tej sprawy wspólnej, tej sprawy obchodzącej wszystkich, teraz nagle już jej niema — jest każdy sam dla siebie, sam dla kilku najwyżej, podobnych do niego ludzi. Przerwała się nić łącząca, przestała istnieć organizacja, w której ramach nie czuł się człowiek tak straszliwie samotny i zgubiony. Teraz jest zdany na siebie — i staje już tylko zupełnie sam wobec klęski. Ciężar jej zbliżania się przytłacza nagle, chwyta za gardło nieznośnem uczuciem bezsiły. Bezradność rozpiera piersi protestem osaczonego zwierzęcia. Ileż razy próbowałem się wmyśleć w tę chwilę, przewidzieć naprzód wszystkie odczucia katastrofy, której zbliżanie się tak dobrze było wiadome, ale zastaje mnie ona teraz jeszcze jakże mało przygotowanego. Zaskakuje innością wymiaru i reakcji własnej. Nie potrafi się może złagodzić tego przeskoku, który człowieka nagle wyrzucił poza orbitę dotychczasowej odpowiedzialności i poza zbiorowość służby, który go wyzuł z poczucia jakiejkolwiek zależności, który uczynił go nagle wolnym, niewojskowym właściwie człowiekiem — zagrożonym jedynie właśnie utratą wolności i narażeniem skóry poza walką. Jakaś ironja warunków, z którą się teraz coprędzej trzeba uporać, bo oswoić się niepodobna. Jest tylko jedna wytyczna, jedna kierunkowa, jeden cel jak ratunek w rozterce — pośród mgieł niepewności, jaką każda godzina następna kryje w sobie, jaka zagraża istnieniu, podminowując serce niepokojem, jakby na kredyt przyszłych trudności i prób. Symbol i sygnał tego celu, to dwa razy czterdzieści cztery. Wibruje teraz w zmęczonym mózgu i czepia się fibrów pamięci i wracać będzie jak opętana myśl, zamknięta skrótem liczby. Szyfr nadziei i cyfra ratunku. Wykonać rozkaz 4444.

ALEKSANDER JANTA

STALAG A

Puste, samotne istnienie poza granicą świata,
poza tęsknotą, spętaną w pętle kolczastych drutów ;
w oknie jest niebo napróżno, skoro zasłania je krata,
w oczach są łzy, a za drzwiami tupot podkutych butów.

Sen jest podbity marzeniem, widzenie jawy jest mgliste,
żyjemy nudą i trudem, niewolą naszej nicości,
nic się naprawdę nie dzieje, bo wszystko nierzeczywiste
prócz tej nad wszystko na świecie smutniejszej nieobecności.

Serce na klucz gdy zamknięte, z ust nikt nie zdejmie pieczęci,
prawdę nazwiska i myśli zakryła obca wymowa,
ale się nagle odzywa na dnie ogłuchłej pamięci
brzmienie jakiegoś wyrazu, zwykłego polskiego słowa.

I chociaż nikt się do wzruszeń i do słabości nie przyzna
póki w obozie zamkniętych cierniowy otacza wieniec,
wstrząsem sumienia i wizją oto go woła Ojczyzna
i oto dławi się łzami nieznany, francuski jeniec.

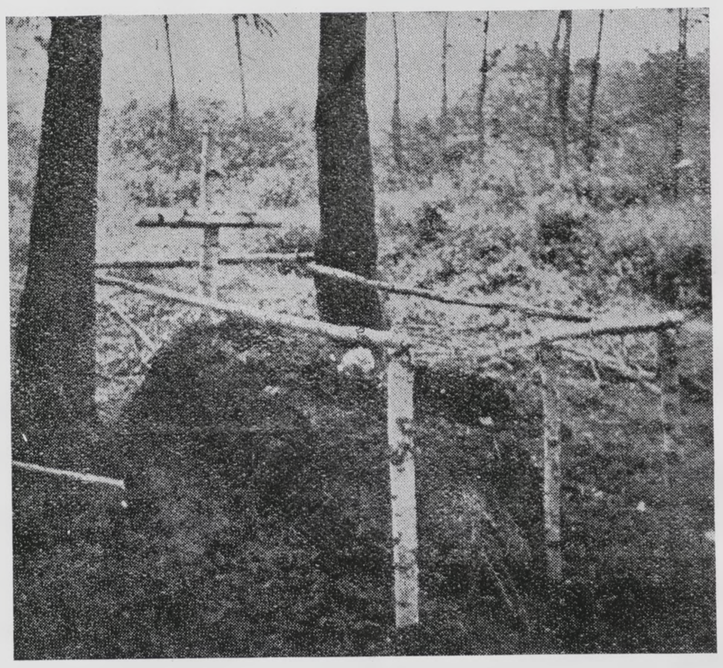

Grób oficera 1 Dywizji Grenadierów w lesie koło fortu Manouwiller.

SZYMON ASKENAZY

Polska a rewolucja rosyjska

("Uwagi" — Lozanna 1917)

Polska długo i wiele cierpiała od Rosji. Nietylko od zniemczałej dynastji i biurokracji, jak wykrętna chce legenda, lecz od samej Rosji. Zapewne, byli katami naszymi Niemka Katarzyna i jej sługi w Warszawie, Salderny, Stackelbergi, Sieversy; pogromcy powstań polskich, Ferseny, Diebitsche, Bergi; aż do ostatniej zgrai Kotzebuów, Scallonów, Essenów, Neudhardtów i t. d. Ale katami naszymi byli też Piotr I, Mikołaj I, Aleksandrowie II i III; Repniny, Zubowy i Suworowy; Nowosilcowy, Paskiewicze, Murawiewy, Milutowy, Czerkascy i Tołstoje; Błudowy, Katkowy i Pobiedonoscewy; Apuchtiny, Stołypiny i Eulogjusze, i t. d. bez końca. Miljony rdzennych Rosjan, żołnierza i urzędnika, deptały ziemię, krwawiły ciało, nękały duszę narodową naszą. Krzywda nasza obciąża Rosję.

A jednak naród polski nie żywi nienawiści do rosyjskiego. Nienawiść wzajemna, nie jest uczuciem właściwem wielkim, nieśmiertelnym narodom. Nie leży w ich naturze, ani interesie. Skrzywdzona Polska chce tylko końca swej krzywdy. Chce powrotu swej ojcowizny i niepodległości. Pozatem życzy Rosji wszelkiego należnego jej dobra, a przedewzystkiem wolności. Kiedyś rewolucja warszawska głosiła Rosjanom, że podnosi oręż "za naszą i waszą wolność." A w odpowiedzi na to została przez nich zduszoną, jeszcze do nich największy polski wołał poeta:

"Gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny
Niech źre i pali nie was, lecz wasze okowy"

Po świeżym mordzie Polski zdobywał się wtedy Mickiewicz, zamiast mściwej klątwy, na to wzniosłe życzenie wolnej Rosji. Dziś to samo śle jej życzenie zmartwychwstająca Polska.

Krzywda polska nie wyszła na dobre Rosji, tylko własnym jej krzywdzicielom. Ujarzmienie Rzplitej polskiej wzmocniło carat samowładczy. On i jego kreatury, nie lud rosyjski, obłowiły się łupem polskim. Miljonowe dla nich donacje podziałowe, zwłaszcza na Litwie i Rusi, wpłynęły na pogorszenie losu chłopa wewnątrz Rosji. Po złupieniu Polski przyszło doszczętne złupienie zadnieprzańskiej Ukrainy, wolnego kozactwa. Prześladowanie polskich unitów wzmogło Synod prawosławny i wpłynęło na pogorszenie losu raskolników rosyjskich. Wielokrotne zgniecenie powstań polskich wytresowało armję rosyjską na ślepe narzędzie tyraństwa. Pułki gwardyjskie, co rewolucyjną szturmowały Warszawę, musiały tłumić rewolucję w Petersburgu i Moskwie. Wieloletnie gnębienie Polski wytresowało administrację, policję, sądownictwo rosyjskie, na gnębicielską też dla Rosji machinę. Żandarmerja rosyjska, kwintesencja carskiego szpiegostwa, była naprzód wprowadzona w Królestwie Polskim i potem dopiero stąd rozciągnięta na Cesarstwo. Kute przez Rosjan łańcuchy, wypróbowane na Polsce, **in anima vili**, z kolei samą skuwały Rosję. Nie mogło być inaczej, fizycznie a zwłaszcza moralnie. Niewola rodzi niewolę.

Otóż wolność winna rodzić wolność. Polacy, przymusowi Rosji poddani, byli dotychczas niewolnikami niewolników. Teraz nie chcą, nie mogą być niewolnikami wolnych. Czyżby, wzorem caryzmu, zachłanny nacjonalny liberalizm rosyjski miał nie wypuścić Polski? Czyżby miał jej nie wypuścić zachłanny internacjonalny socjaldemokratyzm rosyjski? Polska ani pod strychulec dawnej Rosji carskiej, ani nowej rewolucyjnej, pójść nie chce. Chce być i będzie tem, czem była z natury i dziejów, a przestała być przez gwałt i bezprawie: niepodległą. Chce urządzić się po swojemu w odzyskanym domu własnym starożytnej Najjaśniejszej Rzplitej. Chce tam własne tradycje wolności i porządku rozwinąć wraz w duchu najszerszego nowożytnego postępu i narodowego genjuszu polskiego.

Obcym nawskroś jest Polsce genjusz narodowy rosyjski pod wieloma kardynalnymi względy. Obcy pod względem pewnych właściwych sobie form i sposobów, nawet w tym świętym wzlocie wyzwoleńczym, któremu Polska całem spółczuje sercem. Obcemi tradycje batiuszki cara i matuszki świętej Rosji, Piotrogrodu i Moskwy, bojara i mużyka, preobrażeńca i bolszewika. Obcemi dynastje Romanowów, Rurykowiczów, cerkiew i raskoł, Duma i ziemstwo, mir i artel. Obcem ujęcie wielu spraw nader żywotnych, mających, jak np., najdonioślejsza, agrarna, inny śród nas i dla nas sens społeczny i narodowy. Na szczęście do rozstrzygnięcia tych spraw w Rosji i dla Rosji nie jesteśmy powołani. Od czynnego udziału w rosyjskich władzach ocalenia publicznego, konstytuancie, plebiscycie, wyłączona jest Polska samą chociażby siłą faktów dokonanych. Jest ona dziś przeważnie poza obrębem Rosji. Jest na drodze do odzyskania własnej udzielności i niepodległości. To znakomicie ułatwia dla obu narodów i we wspólnym interesie, nieuniknioną likwidację polsko-rosyjską.

Polska nie żywi ani nienawiści, ani uprzedzenia do Rosji. Zbyt długo i wiele od niej musiała cierpieć, by nie miała jej poznać lepiej niż ktokolwiek. Zna wszystkie jej wady; a umie też ocenić zalety, które w przyszłej dopiero dobie wolności należycie rozwinąć się potrafją. Ale Polska z poddanej, chce poprostu zostać napowrót dobrą sąsiadką Rosji. Nie chce niczego innego, ani mniej ani więcej, ani nawet zostać jej spólniczką. Niechaj nie prawią nam o zyskach, jakie z takiej federacyjnej moglibyśmy ciągnąć spółki. Niemasz zarobków, zdolnych okupić zrzeczenie się najdrobniejszej cząstki udzielności i niepodległości naszej. Niechaj nie prawią nam również o braterstwie słowiańskiem, skąd pod tą lub inną postacią winno wyjść federacyjne nasze z Rosją zjednoczenie. W słowiaństwie, acz doniosłym łączniku kulturalnym, nie uznajemy przecie jak i w germaństwie, żadnego istotnego, zdrowego łącznika politycznego. Wręcz naodwrót, jedno jak drugie bywa politycznie szkodliwą jednofikcją. Anglja, Skandynawja, Holandja, Belgja flamandzka, mają równie mało wspólnego z Niemcami z tytułu pokrewieństwa germańskiego, co Polska z Rosją z tytułu słowiańskiego.

Te proste prawdy, paczone lub zaćmiewane za rządów carskich, winny najjaśniej wystąpić w jaskrawem świetle rewolucji rosyjskiej. Polska, która za caratu zawsze niezłomnie dążyła ku niepodległości, teraz czeka na tej drodze nie przeszkód, lecz pomocy od nowej Rosji. Rewolucja rosyjska, potężną falą wolnościową na Europę, a przedewszystkiem na sąsiednich promieniejąc spółrozbiorców, tem samem przyspieszym wyzwolenie Polski. Grzebiąc wraz z caratem widoki jego do Polski powrotu, trwogą przed jego pomstą i wiarą w jego łaski, ta rewolucja leczy Polaków od reszty z paraliżu niewoli i w czynnej zespala jedności. Grzebiąc odrębny pokój carskiej Rosji z Niemcami, nieocenioną przysługę wyświadcza Polsce, dla której on byłby zabójczym. Głosząc niezwłoczne zniesienie ograniczeń narodowych i religijnych, pozwala odetchnąć Polakom katolikom na Litwie i Rusi. Tak doniosła zapowiedź, jeśli zaraz spełna się ziści, wielką będzie nauką dla Prus, wciąż utrzymujących w mocy wszystkie ograniczenia w Wielkopolsce. Zresztą ta zapowiedź raduje nas tyleż ze względu na braci naszych Litwinów i Rusinów. Niepodobna jeszcze przesądzić dziś z góry, jak wypadnie przyszła ich przynależność państwowa, w drodze opcji czy decyzji międzynarodowej. W każdym razie, ci z nich, którzy zechcą być z nami, korzystać będą oczywiście z pełnego braterskiego równouprawnienia w przyszłem niepodległem państwie polskiem.

Z tej wojny, tak czy owak, winna była wyjść niepodległa Polska. Po rewolucji rosyjskiej stała się ona dotykalną koniecznością. Chodzi teraz o niezwłoczne jej urzeczywistnienie. Chodzi w tym celu przedewszystkiem o sprecyzowanie na stopie ścisłej równości i słuszności, stosunków przyszłej Polski do przyszłych jej sąsiadów, trzech rozbiorców. Rewolucja piotrogradzka otworzyła drogę do urządzenia stosunku polsko-rosyjskiego.

Polska pragnie ten stosunek gruntownie, trwale, ku zobopólnemu ułożyć dobru. Konieczne tego warunki są bardzo proste. Uznanie prawne i faktyczne bezwzględnie niepodległej i udzielnej, narodowo i gospodarczo silnej i żywotnej Polski. Rozgraniczenie polubowne, nie dogmatyczne ni arbitralne, lecz skombinowane łącznie na podstawie istotnej woli ludów, dziejowo-kulturalnych tytułów Polski, oraz niezbędnych poręk jej konsolidacji i rozwoju. Pełne równouprawnienie pozostałych poza obrębem swej macierzy Polaków, z możliwie liberalnem uwzględnieniem zasad poddaństwa mieszanego i opcji, zwłaszcza dla wojskowych polskich, wcielonych obecnie do armji rosyjskiej. Sprawiedliwe traktatowe porozumienie w dziedzinie skarbowej, celnej, taryfowej, nawigacyjnej, zabezpieczające zdrową gospodarczą istność Polski, jej kredyt, rozwój rolniczy, przemysłowy, handlowy, zarówno w najbliższym okresie przechodnim, jakoteż na długoterminowy okres następny. Tymczasem, jako przedstępny warunek **sine qua non**, wyraźne i stanowcze wyrzeczenie się zdobywania nas siłą z powrotem. Od tego bronić nas ma armja polska. Chcemy kraju swego dla siebie; chcemy, by wyszli zeń Austrjo-Niemcy, lecz nie wrócili doń bynajmniej Rosjanie.

To są elementarne wymagania prawa, rozumu i konieczności samozachowawczej, przy których niezłomnie stoi Polska. Żywi ona najlepsze uczucia dla nowej Rosji. Nie chce z nią ani teraz walki zbrojnej, ani potem gospodarczej lub duchowej. Pragnąc dobrego zewsząd sąsiedztwa, pragnie go przedewszystkiem z wielką wolną Rosją. Ale pragnie tego jako naród wolny z wolnym, państwo udzielne z udzielnym, wśród odnowionej Europy, pod rękojmią przywróconego rzetelnego prawa międzynarodowego. Z taką myślą i wiarą, Polska, dotychczas rewolucyjna przeciw Rosji, serdecznie pozdrawia rewolucję rosyjską.

NACZELNICY PAŃSTW ALJANCKICH

Od lewej: Król Jerzy Królowa holenderska Wilhelmina, pani Beneszowa, Król jugosłowiański Piotr II, Królowa angielska Elżbieta, pan Benesz, Król norweski Haakon VII, prezydent Raczkiewicz (Zdjęcie w czasie przyjęcia u króla angielskiego).

ZYGMUNT ST. KLINGSLAND

Za dobre wino było nad Loarą

Nieszczęściem Francji były podobno amoralność deputowanych i dobrobyt ich wyborców. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy politycy francuscy, przenikliwym po niewczasie, zmysłem krytycznym obdarzeni. Czerwiec 1940-go roku jest wszakże już tylko epilogiem całego splotu zbyt zastarzałych i skomplikowanych tradycji lub niedomagań, by ogrom tego tragicznego załamania się zewnętrznego i wewnętrznego móc zamykać w przyczynowych ramach dwuch symptomów patologicznych, bardzo nawet groźnych. Nie kusząc się też o rozwiązanie tego zagadnienia, wyjątkowo zawiłego — ku czemu brak i należytej perspektywy czasu, i rzeczywiście wiarogodnej dokumentacji — sięgam po prostu do notatek osobistych, w których znajduję opis rozmowy, ilustrującej zarzuty wysuwane dziś przeciwko deputowanym i wyborcom ich.

Jeżeli nie mogłem wyjeżdżać w lecie do Polski, to chętnie spędzałem urlopy nad Loarą, której kapryśnie powyginane brzegi, szerokie łachy piaszczyste, zwisające ku rzece wierzby i opalowe barwy wody o zachodzie słońca łagodziły mi tęsknotę za Wisłą koło Kazimierza.

Siedziałem więc, w skwarne popołudnie lipcowe 1939-go roku, na przyźbie starego domu wiejskiego, popijając słynne Pouilly miejscowe, którem gościnnie częstował mnie gospodarz, właściciel sporej fermy i przylegających do niej winnic. Szpakowaty już mocno i trochę zgarbiony ale jeszcze krzepki, o suchej, słońcem spalonej i wiatrem pomarszczonej twarzy, wodził jasno niebieskimi oczami za powracającemi po całodziennym połowie barkami. Od czasu do czasu rzucał jakieś krótkie zdanie — wolał w milczeniu smakować życie. Smakować odurzającą słodycz letniego dnia, smakować zapowiedź świetnych zbiorów tegorocznych, smakować szacunek okazywany mu przez każdego przechodnia — swoje Pouilly, swój dobrobyt, swoją powagę.

Pogłaskał młodego wyżła, leżącego u jego nóg: "No cóż, pieseczku, już niedługo pójdziemy na polowanie, prawda? Tak, popolujemy sobie, ale przedtem zatańczymy z naszym deputowanym — nie będę się z nim patyczkował i taką mu wyrżnę prawdę, że mu w pięty pójdzie: albo będzie bronił interesów swych wyborców, albo może się pożegnać z mandatem poselstwa. Czy pan wie — zwrócił się do mnie — że to z ich lekkiej ręki parlamentarnej pozwolenie na polowanie kosztować będzie w tym roku o 20 franków więcej?! Tak, o całych 20 franków podwyższyli opłatę! To my po to wybieramy deputowanych i senatorów?! Ale ja mu powiem kilka słów do słuchu..." Aż się zasapał z oburzenia. "A do jakiej partji należy pański deputowany?", zadałem niewinne pytanie, które go jednak rozwścieczyło jeszcze bardziej. Zaczął wymachiwać rękami tak gwałtownie, że mało nie przewrócił dzbanka z winem: "To jest właśnie nasze nieszczęście — partje, tylko partje, jeszcze raz partje... Wy sobie tam, w Paryżu wyobrażacie, że my na partję głosujemy. Nas nikt na partyjne gadania nie nabierze — my żądamy od naszego deputowanego czy senatora obrony naszych interesów tutejszych. Jeżeli to zrobi socjalista, to jego wybierzemy i następnym razem, a jak nie, to będziemy głosowali na proboszcza naszego — tak długo będziemy zmieniali, aż sobie znajdziemy kogoś odpowiedniego. Widzi pan, bieda w tem, że im się za szybko w głowie przewraca: zachciewa im się robienie polityki, światowej, największej polityki, jak tylko usiądzie na ławie parlamentarnej. A pytam pana — co może taki notarjusz z naszego miasteczka, czy stary pleban tutejszy wiedzić o polityce?... Dlatego że udało mu się zostać deputowanym czy senatorem to już pcha się do polityki?! Mówię panu, wpakują oni jeszcze Francję w taką kabałę...".

Zaryzykowałem jeszcze jedno pytanie: "Przypuśćmy, że pan ma rację, ale, w takim razie, kto ma tą polityką się zajmować?" Spojrzał na mnie z wyraźną niechęcią: "To według pana jeszcze za mało mamy ministrów, wice-ministrów, dyrektorów, ambasadorów, i jak tam oni się wszyscy tytułują?! A jeżeli tym panom w parlamencie tak bardzo chce się wtrącać do polityki, to już przynajmniej niech wytłomaczą naszym ministrom, jakiej polityki żąda Francja — żąda olbrzymia większość takich prostych Francuzów z nad Loary czy Garonny, przedewszystkiem tych z pośród nas, którzy idą do wojska i płacą podatki!". Pociągnął parę haustów Pouilly, skręcił zręcznie papierosa, i trochę uspokojony — dalej mi tłomaczył: "My żądamy jednej tylko rzeczy, i to wcale nietrudnej politycznie — prawdziwego, trwałego pokoju, bo na wszystko inne...", machnął wymownie ręką. "Ale czy taki pokój zależny jest od francuskich polityków jedynie?". Znów zaczął się irytować: "Znamy tę starą bajeczkę o "czerwonym kapturku" francuskim i "podstępnym wilku" niemieckim— ciągle nam takiemi historyjkami suszyć głowę. A zresztą, przecież daliśmy rządowi z tego powodu miljardy na linję Maginot'a. Więc czego chcą od nas jeszcze? Przecież chyba nie tego, żebyśmy się, na dodatek, i bili z Niemcami. Dopóki panowie deputowani duszą nas o pieniądze na linję Maginot'a, można z nimi jeszcze jakoś dogadać się, ale kiedy im się zachciewa naszej krwi dla ich szaleństw politycznych, to powiemy im: wara wam, od naszego życia! Możemy się potargować, kiedy idzie o pieniądze na broń dla naszych aljantów, ale nam jeden pomnik Nieznanego Żołnierza wystarczy — za wielu nas pod nim pochowanych. Niech inni popróbują teraz, jak to smakuje...".

Zamilkł i znów począł wodzić wzrokiem po rzecze, po winnicach, po ludnej uliczce i po murach swojego domu. Na twarzy pojawił się chytry uśmiech: " A wie pan, dobrze się stało, że pan mnie pociągnął za język. Pomówię z deputowanym nietylko w sprawie podrożenia karty myśliwskiej, ale i na temat obecnej polityki. Jasno i lojalnie uprzedzę go, że straci mandat poselski, jeżeli będzie popierał awanturnicze plany wojenne. I niech powtórzy to kolegom swoim, bo mój głos jest głosem olbrzymiej większości francuskich wyborców i byłych kombatantów. Niech nas nie straszą Niemcami, Hitlerem, inwazją — jak my sami nie będziemy szukać guza, to nas nikt nie uderzy. Będziemy spokojnie jak dzisiaj, pili wino — chyba zgodzi się pan z tem, że lepiej popijać sobie takie Pouilly, aniżeli maszerować z karabinem na ramieniu. To jest i zdrowsze i smaczniejsze..."

Przejeżdżałem tamtędy w niespełna rok po tej rozmowie, gdyż brzegami Loary prowadziła droga z już niemieckiego Paryża do jeszcze polskiego Angers. W "moim" hotelu mieszkali brytyjscy lotnicy ku przerażeniu całej wioski, każdej chwili oczekującej z tego powodu pojawienia się niemieckich bombowców: "Zapłacimy naszem życiem i naszymi domami za obecność tych Anglików," skarżyła się stara właścicielka hotelu, dodając z typowym egoizmem: "Niechby sobie ustawili gdzieindziej swoje aparaty — dlaczego nasza wioska ma być zburzona?". Nawiasem mówiąc Anglicy odlecieli przed wizytą Niemców, których żołnierze wkrótce zajęli brzegi Loary i, od tego czasu, wypili niejeden dzban wspaniałego Pouilly.

A mieszkańcy brzegów Loary? Ofiarnym bohaterstwem, żołnierskim i cywilnym, okupują błędy przeszłości, zdobywając zaszczytne prawo prowadzenia zbrojnej walki. Powojenne Pouilly będzie miało jeszcze lepszy smak, jeszcze przyjemniejszy zapach, jeszcze piękniejszy kolor. I znowu pić je będą Francuzi, ale już zupełnie inni, cierpieniem i zwycięstwem odrodzeni.

MICHELET O ROSJI, POLSCE I O PROPAGANDZIE POLSKIEJ

Rosja, ogłaszając się w 1792 protektorką wolności polskiej, wywołuje w tym nieszczęśliwym kraju konfederację zdrajców i ludzi łatwowiernych, którzy pokładają nadzieję niepodległości narodowej we wspaniałomyślności wroga.

Prusy i Austrja, które poprzednio jeszcze ośmielały Polskę i obiecywały jej pomoc zwracają się przeciw niej i wydają ją na łup. Król Poniatowski, któremu śpiesznie abdykować, prosi tę okrutną Katarzynę jako o jedyną łaskę o to, by zakończyła długotrwałą mękę narodu, aby mu dała raczej księcia rosyjskiego za następcę.

Na to cóż odpowiada Rosja? Jest oburzona! Mój Boże! To się dopiero nazywa nie znać bezinteresowności Cesarzowej! — Czyż działa ona dla siebie? Skądże znowu! Jeżeli niszczy ona, wyczerpuje i torturuje Polskę czyni to dla niej-że samej...

To wszystko w 1792. W 1793 wszystko się zmienia. Cesarzowa odczuwa lek nagły przed polskimi jakobinami. Błądziła kochając wolność, teraz nawróciła się. Zaczyna się nowa farsa...

Ta komedja ohydna, która nikogo nie wprowadziła w błąd powinna była uczynić światu wstrętnemi trzech koronowanych złodziei. Było inaczej. Anglja — dotychczas zazdrosna o wzrost Rosji nagle powzięła dla niej przyjaźń i czułość. Lojalność Prus i Austrji zjednuje jej serce. Europa jest pogodzona. Braterstwo panuje między królami. Piękny i słodki widok!

Nie mogę zrozumieć jak Polacy, zawzięci w swych kłótniach aż do zapomnienia o Europie — mogli nie wydrukować i nie rozpaw zechnić książek, któreby ona rozrywała — jak pamiętniki Niemcewicza, przekład pamiętników szewca Kilińskiego etc...

"Rewolucja Francuzka"
Konwent — 1847-1853"

THE CENTRAL AND EASTERN EUROPEAN PLANNING BOARD

Sprawa federacji Środkowo-Europejskiej staje się dziś tak szczęśliwie aktualna, że nakłada to nowe obowiązki na organizację powołaną dwa lata temu do życia w Nowym Jorku właśnie w celu propagowania tej idei i badania możliwości jej wcielenia w życie. "The Central and Eastern European Planning Board" — powstał jako organizacja pół oficjalna na podstawie porozumienia rządów Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Grecji i z ich poparciem. Na czele tej instytucji stoi Dr. Sava Kosanowic, minister jugosłowiański, sekretarzem jest nasz rodak Dr. Feliks Gross, którego inicjatywie "Biuro federacyjne" zawdzięcza szereg swych realizacji. Dotychczasowa działalność "Biura" szła głównie w kierunku badawczym i wychowawczym. Między innymi przy najżywszym współudziale biura, jak i U. S. Committee of Education Reconstruction i pod auspicjami Uniwersytetu Nowojorskiego odbyła się w kwietniu b. r. dwudniowa konferencja o zagadnieniach przekształcenia powojennej Europy. Wśród szeregu broszur wydanych przez tę organizację wymienić należy: "Democratic Ideas in Postwar Education in Central and Eastern Europe" przez Otokara Odlozilka, "A proposal for the reconstruction of the educational system in postwar Central and Eastern Europe" przez Vojtę Benesa. "Wanted: An Approach to the Postwar Problem", przez Louisa Adamica, "The Decline of European Culture and Its Reconstruction" przez Feliksa Grossa i "Intellectual Cooperation In The Post-War World" przez Oskara Haleckiego. Jak widać prace "Biura Federacyjnego" mówiąc oczywiście o tych, które są jawne i znane, miały dotąd charakter raczej akademicki. Jest jednak już czas najwyższy na wcielenie zadań, które sobie "Biuro" postawiło i jeśli, co jest jasne, wielkie polityczne trudności stoją temu na przeszkodzie, to między innemi właśnie "Biuro Federacyjne" jest powołane, aby, jak to się mówi "brać byka za rogi" i nie czekając na inspiracje rządowe, te trudności pokonywać w swym zakresie, popędzając rządy, które z natury rzeczy muszą dyplomatyzować i są powolne.

Dr. Sava Kosanovic

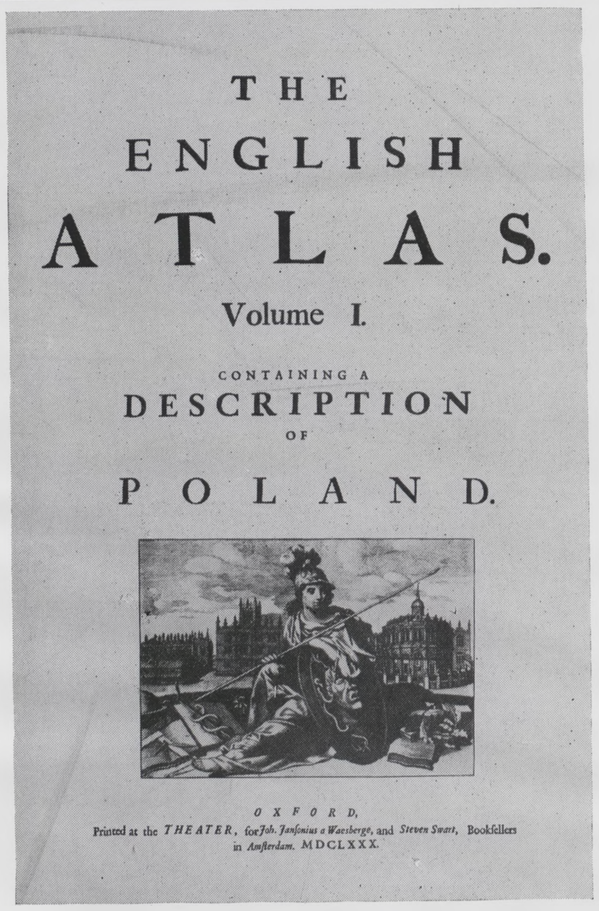

STRONA TYTUŁOWA ATLASU POLSKIEGO Z ROKU 1680

Bibljofilów, szczególnie polskich, spotkała niezmiernie miła niespodzianka. Staraniem i nakładem Zygmunta Tebinki ukazała się fotograficzna kopja starego atlasu polskiego, wydanego przez Mosesa Pitta w Oxfordzie. Cztery mapy tego atlasu, zawierające obrazy dzielnic ówczesnej Rzeczpospolitej, wyszły z oficyny amsterdamskiej "Jansonio-Waesbergiana et Moses Pitt" i stanowią arcydzieła holenderskiej sztuki kartograficznej. Opis narodu polskiego, jego obyczajów i życia, oparty na sumiennie przestudjowanym materjale historycznym, jest szczególnie dzisiaj dla nas ciekawy, świadczy bowiem, że świat anglosaski XVII wieku doskonale był poinformowany o potędze Polski, o jej wysokiej kulturze i ustroju demokratycznym.

Kopję Zygmunta Tebinki witamy z tem większem zadowoleniem, że atlas Oxfordzki należy do wielkich rzadkości bibljograficznych, gdyż w Ameryce jest tylko jeden egzemplaraz, znajdujący się w posiadaniu wydawcy, a w Anglji tylko pięć. W Polsce atlas ten zupełnie był nieznany.

Wydawnictwo jest prześlicznym okazem sztuki graficznej.

Heeres-Verordnungsblatt

Herausgegeben vom Oberkommando des Heeres

Bestellungen nehmen alle Postanstalten an; Bezugspreis vierteljährlich 1,10 RM für die gewöhnliche Ausgabe, 1,30 RM für die Altausgabe. Einzelnummern werden nur von der Verlagsbuchhandlung E. S. Mittler & Sohn, Berlin SW. 68, Kochstr. 68—71, zum Preise von 2 Rpf für 1 Blatt (2 Seiten) verkauft — Mindestpreis 5 Rpf.

22. Jahrgang	Berlin, den 2. Januar 1940	1. Ausgabe

Teil A Blatt 1

Inhalt

Schlacht- und Gefechtsbezeichnungen des Feldzuges in Polen S. 1 — Vergütung für nach §§ 5 und 6 des Reichsleistungsgesetzes in Anspruch genommene Unterkunft und Verpflegung in Betrieben des Gaststätten- und Beherbergungsgewerbes und bei Zimmervermietern S. 3 — Vergütung für nach § 5 des Reichsleistungsgesetzes in Anspruch genommene Unterkunft S. 4

1. Schlacht- und Gefechtsbezeichnungen des Feldzuges in Polen.

Zur Eintragung in die Kartenmittel werden endgültig nachfolgende Schlacht- und Gefechtsbezeichnungen für den Feldzug in Polen festgelegt. H. D. Vl. 1939, Teil A, S. 87 Nr. 97, S. 109 Nr. 110, S. 110 Nr. 111, und Teil C, S. 393 Nr. 1033, werden aufgehoben.

A. Heeresgruppe Nord.

1. Schlacht in Westpreußen	1. 9.— 5. 9. 39
a) Kampf um die Brahe	1. 9.— 2. 9. 39
b) Gefechte in der Tucheler Heide	2. 9.— 5. 9. 39
c) Kämpfe um Bialystok und ostw.	15. 9.—18. 9. 39
d) Wegnahme der Festung Brest	14. 9.—17. 9. 39
e) Gefechte bei Zabinka-Kobryn	14. 9.—18. 9. 39
f) Gefechte bei und südl. Wlodawa	17. 9.—19. 9. 39
7. Kämpfe vor Modlin und Praga bis zur Übergabe	10. 9.—28. 9. 39
a) Kämpfe vor Modlin	10. 9.—28. 9. 39
b) Kämpfe vor Praga	13. 9.—27. 9. 39
8. Kämpfe um die polnischen Küstenbefestigungen	1. 9.—1. 10. 39
a) Kampf um die Westerplatte	1. 9.— 7. 9. 39

Zur Eintragung in die Kartenmittel aller Soldaten, die während des Feldzuges in Polen oder anschließend bei der Besatzungstruppe eingesetzt waren, jedoch nicht an Kämpfen teilgenommen haben, sind folgende Bezeichnungen festgelegt

1. Feldzug gegen Polen 1. 9. 1939 bis 7. 10. 1939
a) im rückwärtigen Operationsgebiet,
b) im Heimatkriegsgebiet

2. Einsatz bei der Besatzungstruppe in Polen ab 8. 10. 1939.

O. K. H., 20. 12. 39
— 1013/39 — Gen St d H/Ausb Abt (I a)

Die zulässige Höchstvergütung beträgt für ein Einbettzimmer 3,50 RM, für ein Zweibettzimmer 7, RM, für ein Zimmer mit Privatbad 1,50 RM mehr

(2) Für die Inanspruchnahme zusätzlicher Räume (Aufbettzimmer u. dgl.) ist die Vergütung nach Abs. 1 zu berechnen, wobei vom Mindestzimmerpreis eines vergleichbaren Unterkunftsraumes auszugehen ist

(3) Bedienungsgeld ist in Beherbergungsbetrieben in der Höhe von 10 v. H. der gewährten Vergütung zu zahlen

(4) Bei behelfsmäßiger Herrichtung des Quartiers und bei engem Quartier sind höchstens die Vergütungssätze des Verlauf Durchf. Bef. zum WLG.*) (jetzt RLG.) zu § 26 A zu zahlen

(5) Für die Unterkunft der Personen, die (ohne ein Beherbergungsgewerbe zu betreiben) möblierte Zimmer an Dauermieter abgeben, ist der Vergütung die vor der In

Po 1939 r. propaganda niemiecka trąbiła na cały świat, że kampanja w Polsce zakończyła się w 17 dni, czasem przedłużając ten okres do trzech tygodni, względnie do upadku Warszawy t. j. 28 września.

Można było cały świat okłamać, mówiąc, że kampanja w Polsce trwała tylko trzy tygodnie, nie dało się to jednak uczynić z żołnierzem niemieckim, który najlepiej wiedział, jak długo w Polsce trwały walki i do kiedy armja polska stawiała zorganizowany opór.

Reprodukujemy wyjątki niemieckiego Dziennika Rozkazów Wojskowych (Heeres-Verordnungsblatt). To oficjalne wydawnictwo Naczelnego Dowództwa wojska niemieckiego z dnia 2.I.1940 reguluje sprawę wpisywania udziału w kampanji polskiej 1939 roku do książek wojskowych i podaje chronologicznie ważniejsze bitwy i działania poszczególnych armji. W końcowym rozdziale Dziennik wymienia jako ostatnią, bitwę "Kock-Adamów", która trwała od 2 października do 7 października, poczem podane jest wyraźnie, że kampanja w Polsce trwała od 1-go września do 7go października 1939 ("Feldzug gegen Polen 1.9.1939 bis 7.10.1939") Od 8 października rozpoczęła się akcja okupowania Polski ("Einsatz bei der Besatzungstruppe in Polen ab 8.10.1939").

Dla nas, Polaków, Kampanja Wrześniowa trwa ciągle, rozgrywa się w podziemiach Polski okupowanej, w powietrzu, na morzu, na lądzie i trwać będzie aż do chwili wyzwolenia. — ("Polska Walcząca")

OPINJE I ZDARZENIA

"SIC TRANSIT"

Nazajutrz po zajęciu Polski przez Niemców Mussolini powiedział w swej mowie: "Polska jest zlikwidowana".

Człowiek, który wypowiedział te niegodne, te podłe słowa, który wznowił w naszych czasach średniowieczną niewolę, który zapoczątkował krwawe szaleństwo zaborów, który w swej bezmiernej pysze miał się za następcę Cezarów i kazał sobie oddawać cześć półboską, od którego skinienia zależało życie kilkudziesięciu miljonów ludzi starego, wspaniałego narodu — jest dzisiaj wywołańcem, przeklętym przez swój naród i świat cały. Nikt niema dla niego schronienia i nikt niema litości.

I nikt też nie wątpi już dzisiaj że wyzwolenie Polski jest nietylko pewne lecz i niedalekie.

SS dowódca grupy Kruger, szef gestapo w Polsce, zastrzelony przez polskich powstańców w Krakowie.

"ADOLF! NIGDY CI TEGO NIE ZAPOMNĘ"

Sławna była swego czasu kabotyńska depesza Hitlera wysłana do Mussoliniego po zajęciu przez niego Austrji, przeciw czemu Mussolini, największy kiedyś obrońca niepodległości austrjackiej nie protestował: "Mussolini! Nigdy Ci tego nie zapomnę" brzmiał telegram Hitlera. Kiedy nieboszczyk Wieniawa wyjeżdżał z Warszawy na stanowisko ambasadora przy rządzie włoskim odprowadzał go na dworzec tłum znajomych, w którym prócz osób oficjalnych i nieprzeliczonych wojskowych byli też pisarze i artyści, stanowiący zawsze nieodstępną kompanję Wieniawy.

W chwili odejścia pociągu Wieniawa wychylony z okna swego przedziału zobaczył nadbiegającego komika Adolfa Dymszę, który wpadł zziajany, aby pożegnać największego "cygana" Warszawy, zmieniającego się w ambasadora.

"Adolf! Nigdy Ci tego nie zapomnę" zawołał na cały głos Wieniawa, z najwyraźniejszą aluzją do zaprzyjaźnionego z Mussolinim Adolfa.

NIKT NIE JEST PROROKIEM W WŁASNYM KRAJU

W sierpniu 1937 roku Mussolini zwiedzał Sycylję.

W Palermo wygłosił on najpłomienniejszą mowę w swojej podróży:

"Nigdy żaden żołnierz obcy nie wyląduje w Sycylji — krzyczał z teatralnym patosem. A plakaty na murach głosiły krzykliwie, że "Duce ma zawsze rację."

BONA SFORZA

Podobno — przywódca liberałów włoskich hr. Carlo Sforza, przebywający obecnie w New Yorku ma stanąć na czele nowych Włoch i dokonać ich reedukacji. Byłaby to swego rodzaju "bona" Sforza.

SZCZERZE I STANOWCZO

W poprzednim numerze T. P. w notatce pod tyt. "Federacja-prowokacją?" zacytowaliśmy wyjątki z artykułu sowieckiego pisma, które zaatakowały koncern Hearsta, za to że poparł plany federacyjne Polski. Na tę zaczepkę zareagował szybko i niesłychanie ostro nowojorski Journal-American, który w artykule redakcyjnym na pierwszej stronie dał odprawę, jakiej imperjaliści rosyjscy oddawna nie zaznali. Wobec bezczelnych krętactw i obskurnych matactw sowieckich sługusów — Journal-American utrafił w ton, jedynie w tej sytuacji możliwy i pedagogicznie słuszny.

Przytoczymy niektóre zdania:

"Rosja naturalnie nie ma nic przeciw temu, by Niemcy były skrępowane, lecz nie życzy sobie, by podobne ograniczenia były stosowane wobec niej.

Ona zamierza być agresywną.

Ona zamierza ciemiężyć.

Ona zamierza wchłonąć Łotwę, Litwę i Estonję, te trzy demokracje stworzone przez Amerykę po pierwszej wojnie — by "uratować świat dla demokracji."

Zamierza wchłonąć i rządzić Polską i Finlandją.

Zamierza zagarnąć Bałkany.

Chce panować nad Europą."

A potem:

"Wszyscy wiemy, jak Rosja organizowała pół Polski, którą zabezpieczyła sobie w podziale wraz z Niemcami łupów wojennych.

Organizowała ją spustoszeniem i karabinem.

Lasy białych krzyży są świadkami tej kompletnej organizacji, dokonanej przez czerwoną Rosję."

"Ameryka wciąż jeszcze walczy dla idei samostanowienia narodów, którą wierzyła w to, wywalczyła dla świata po pierwszej wielkiej wojnie. Ameryka wciąż jeszcze walczy o to, by "świat uratować dla demokracji" — nie, by oddać go na pastwę despotyzmu."

Niema wolności w Rosji lub w rosyjskiej koncepcji rządzenia. Nie byłoby wolności w Europie, gdyby jej ludy zostały oddane pod panowanie Rosji, bite aż do uległości przez sowiecki młot, ścinane krwawem koszeniem sowieckiego sierpa."

OTO DEMOKRACJA

W przedwojennej Rosji nie było bezpiecznie wdać się w rozmowę z cudzoziemcami. Dla "wolności zażywających" obywateli sowieckich, którzy zbyt swobodnie wmieszali się w towarzystwo zagraniczne, Czeka zapisywała kurację odpoczynkową na Sybirze. Z obrazem Sybiru w pamięci, dziewice moskiewskie zachowywały się wobec cudzoziemców wyraźnie powściągliwie.

Pewien korespondent amerykański — donosi "Time" — odczuł ten problem szczególnie żywo, gdy zakochał się w Rosjance. Biurokracja rosyjska wywąchała komplikację i rozwiązała ją w typowo sowiecko-demokratyczny sposób: posłała przedmiot amerykańskich wzdychań w głąb Sybiru. Zrozpaczony dziennikarz wrócił do U. S. A. Nie zrezygnował jednak, zwrócił się o pomoc do Willkiego. Willkie zatelegrafował do Stalina, na co Stalin odpowiedział telegraficznie: Z przyjemnością informuję Pana, że życzenie Pana będzie spełnione. Decyzja była powzięta w drodze wyjątku na skutek Pańskiej prośby."

Komuniści stale podkreślają, że Rosja jest demokracją jak Stany Zjednoczone, gdzie panuje raj i wolność osobista. Aby uświadomić sobie tą analogję, odwróćmy całą historję: Rosyjski dziennikarz X zakochał się w pannie Y z Filadelfji. Na co F. B. I. wysyła pannę Y w głąb mroźnej Alaski, chroniąc w ten sposób jej wolność osobistą. Zrozpaczony dziennikarz wraca do Rosji i prosi pewnego polityka, rywala Stalina, wygłaszającego po Rosji mowy wyborcze, by zwrócił się o łaskę do Roosevelta. Roosevelt wysyła telegram, zgadzając się w drodze wyjątku na połączenie kochanków w małżeństwie.

Prawda, jak podobna jest Rosja do Stanów Zjednoczonych?

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA A ROSJA

Komitet zagraniczny Polskiej Partji Socjalistycznej w Londynie ogłosił dnia 3-go czerwca b. r. uchwałę, w której ostro występuje przeciwko grupie emigrantów, agitujących pod płaszczykiem P. P. S. na rzecz sowieckich roszczeń aneksyjnych w stosunku do Polski. Z tej uchwały dowiadujemy się pozatym, że P. P. S. jednomyślnie występuje w obronie integralności terytorjalnej Polski przed uroszczeniami sowieckiemi i że zerwanie stosunków Rosji z rządem polskim poczytuje za pociągnięcie taktyczne, mające ułatwić Rosji zagarnięcie połowy Polski, okupowanej we wrześniu 1939 roku na zasadzie paktu Ribbentropp-Mołotow. Akcję t. zw. Związku Patrjotów Polskich w Rosji oraz tworzenie t. zw. Dywizji Kościuszki poczytuje za akt dywersyjny, rozbijający jedność sił polskich, walczących z niemieckim okupantem. Komitet zagraniczny P. P. S. wyraźnie stwierdza, że stanowisko jego jest zgodne z opinią ruchu robotniczego w kraju, walczącego z najeźdzcą.

CZESKIE LIDICE I 356 WSI POLSKICH

W rocznicę zbrodni niemieckiej w czeskiej wsi Lidice "Dziennik Polski" przypomina, iż do popełnienia tej zbrodni Niemcy w ciągu trzech lat zaprawiali się w Polsce. Od początku okupacji Polski do kwietnia br. Niemcy spalili i zburzyli doszczętnie 356 wsi polskich, ziemię zaorali, a wszystkich mieszkańców bezlitośnie zabili. Ogółem zaś w 1182 wsiach polskich Niemcy dokonali masowych represyj mordując wielką liczbę mieszkańców — mężczyzn, kobiet i dzieci.

Wszystkie niemieckie zbrodnie są notowane i pamiętane w Polsce. Nocą Polacy potajemnie wypisują kredą, smołą, farbą —nazwy wsi na murach miast polskich. Napisy te uświadamiają Niemcom fakt, że nic nie wymaże z pamięci Polaków niemieckich przestępstw. Chociaż zagranicą polskie nazwy 356-ciu doszczętnie zniszczonych wsi — nie mogą wyryć się w pamięci ludzkiej tak jak nazwa czeskiej wsi Lidice — która stała się symbolem — to jednak Polacy w Kraju wierzą, że świat cywilizowany nie zapomni o nich w chwili, gdy Niemcom wymierzana będzie zasłużona kara za ich zbrodnie.

KRAJ WOBEC SPRAWY UKRAIŃSKIEJ

Z początkiem r. b. na łamach prasy tajnej w Kraju ukazał się następujący komunikat:

"Jedną z najpilniejszych i najważniejszych spraw, jakie będzie musiało rozwiązać odrodzone Państwo Polskie, jest sprawa ukraińska. Dużą pomoc w jej rozwiązaniu może okazać nasza prasa przez spokojne i rozważne omawianie zarówno samego zagadnienia, jak i związanych z niem wydarzeń, przez ścisłość i dokładność w informowaniu społeczeństwa o faktach życia codziennego na terenach, gdzie zamieszkuje ludność polska i ukraińska, przez unikanie niepotrzebnych zadrażnień, wynikających z niewłaściwego tonu, obraźliwych wyrazów i pochopnych zarzutów... W tym względzie spoczywa na prasie naszej wielka odpowiedzialność za właściwe urabianie opinji, wolnej od fałszów i zacietrzewienia, do których przyczyniły się u nas w latach 1918-1939 niektóre pisma codzienne, szukające rozgłosu za cenę jaskrawych określeń i niewybrednego stylu".

KWAPIŃSKI I ŚWIRSKI

Jan Kwapiński, obecny nasz wice-premjer i minister handlu jest bodajże tym, który ze wszystkich Polaków ma za sobą najwięcej lat rosyjskiego więzienia, najpierw carskiego a później bolszewickiego.

Do niedawna dorównywał mu prawie premjer Aleksander Prystor ale jak wiadomo — został zamęczony przez bolszewików w Orle. Teraz — drugim z kolei jest zdaje się — Czesław Świrski, potomek starej książęcej rodziny litewskiej, który młodo wstąpiwszy do organizacji bojowej PPS brał udział w sławnym napadzie na pociąg w Bezdanach, za co skazany został na śmierć. Przez dwa lata wśród ciągłych rewizji — groza tego wyroku wisiała nad Świrskim, który chcąc się ratować udawał warjata. Z ułaskawieniem — przyszła kara bezterminowego więzienia w samotności, gdzie Świrski spędził 8 lat i dopiero dzięki rewolucji rosyjskiej wydostał się na wolność. Przybywszy do Warszawy Świrski został jednym z adjutantów i sekretarzem Piłsudskiego, poczem przydzielony był przez niego do osoby Paderewskiego, któremu m. inn. towarzyszył w czasie konferencji Pokojowej do Paryża. Nie mieszający się do polityki, zawsze zakochany w literaturze i muzyce, darzony przyjaźnią wyjątkową Marszałka i jego żony (jest on chrzestnym ojcem panny Jadwigi Piłsudskiej). Świrski jakiś czas służył w marynarce, pźniej miał notariat w Warszawie na dwa lata zaś przed wojną przeniósł się do Brazylji, gdzie do dziś mieszka w Sao Paulo.

DOWCIP PAPIEŻA

Papież Pius XII jest napewno jednym z najbardziej intellektualnych papieży, jacy kiedykolwiek zasiadali na tronie. Jest nietylko autorytetem w licznych dziedzinach nauki ale też znawcą niepoślednim literatury pięknej m. in. wielbicielem katolickich pisarzy francuskich jak Mauriac i Claudel.

Kiedy był nuncjuszem w Niemczech później zaś jako kardynał - sekretarz stanu w licznych swych podróżach w charakterze legata papieskiego — Msgr. Eugenio Pacelli był gwiazdą wszystkich wielkich przyjęć, zachwycając dyplomatów i "wielki świat" świetnością swej rozmowy, w której nieraz rozbłyskiwała pierwszorzędna ironja.

I oto w czasie jednego z takich przyjęć u prezydenta Republiki w Buenos Aires, gdzie jako legat reprezentował Papieża — kardynał Pacelli miał za sąsiadkę przy stole żonę jednego z ambasadorów południowo amerykańskich, dziekana korpusu dyplomatycznego. Piękna ambasadorowa, zapomniawszy najwidoczniej o specjalnym charakterze tego obiadu, ubrała się w suknię tak wydekoltowaną, że jej dostojny sąsiad miał wszelkie prawo uznać to za wyskok niezrozumiały ze strony damy, obowiązanej z urzędu wiedzieć co i kiedy przystoi.

Niemniej z właściwą sobie czarującą uprzejmością kardynał Pacelli przez cały wieczór rozmawiał z sąsiadką i dopiero kiedy wydekoltowana piękność — sięgnęła przy końcu obiadu po jabłko — powstrzymał ją lekkim ruchem, mówiąc: "Tylko nie jabłko".

"Dlaczego Eminencjo?" zapytała zadziwiona ambasadorowa.

"Bo dopiero kiedy zjadła jabłko, Ewa zrozumiała, że była naga".

GENERAŁ ZULAUF UMARŁ

W jednym z obozów niemieckich umarł generał Juljusz Zulauf, dawny i zasłużony legjonista, jedna z najbardziej typowych postaci polskiego wojska. Prawdziwy, doskonały żołnierz, generał Zulauf był świetną figurą kresową o akcencie niczem Hipolit Śliwiński albo Kazimierz Sichulski. Słynął z niebywałych powiedzeń i znalezień się, pełnych temperamentu i zdrowego rozsądku. Krążyły też o nim niezliczone anegdoty, które teraz ze wzruszeniem powtarzają sobie wszyscy, którzy go znali.

B. Prezydent Warszawy Zygmunt Słomiński, rozstrzelany przez Niemców w Warszawie w związku z wykryciem tajnej drukarni.

EZRA POUND ZDRAJCĄ

W liczbie 7 amerykanów, których nazwiska zostały urzędowo ujawnione i którym jako zdrajcom swego kraju grozi kara śmierci za służbę dla wroga w charakterze speakerów radjowych znajduje się też znany szeroko również w Europie, poeta Ezra Pound, który przemawiał z Włoch do Ameryki. Wobec przewrotu włoskiego nie jest wykluczone że będzie on niedługo w Ameryce i że dosięgnie go kara.

DELEGACJA, KTÓRA NIE ODPOWIADA NA PYTANIA

Bawiący w Ameryce od trzech tygodni delegaci antyfaszystowskiego Komitetu ZSSR artysta teatrów żydowskich S. Michaels i poeta żydowski Feffer przybyli aby zatrzeć w sferach żydowskich wrażenie wywołane zamordowaniem Ehrlicha i Altera — spotkali się mimo trąb reklamy i wspaniale ubranego takiemi jak Einstein i Chaplin nazwiskami Komitetu Przyjęcia — z bardzo naogół sceptycznym przyjęciem w szerokich kołach żydowskich zwłaszcza zaś na niebolszewickiej lewicy. Socjalistyczny "Forward" w artykułach Cywiona, i "Jewish Morning Journal" (100,000 nakładu) m. in. w artykułach Poale-sjonisty Pińskiego dają niedwuznaczny wyraz temu sceptycyzmowi przedewszystkiem zaś rozczarowaniu, że owi szczególni delegaci milczą skoro ich tylko zapytać o coś co nie tyczy się bezpośrednio czerwonej armji.

Kiedy reporter Jewish Morning World zadał delegacji na piśmie (po bezskutecznych staraniach uzyskania osobistej rozmowy) szereg pytań, tyczących się możliwości kontaktu żydów sowieckich z żydami z innych krajów, praw dla religji żydowskiej, dla kultury hebrajskiej w ZSSR — otrzymał następującą odpowiedź:

"Dla nas istnieje tylko jeden problem, zwycięstwo nad Hitlerem Wszystkie inne problemy mają być odsunięte na czas powojenny."

ATLAS POLSKI

1680

wierna reprodukcja
bardzo rzadkiej książki
w Polsce nieznanej

Cena $3.00

łącznie z przesyłką

Wydawca:

Z. TEBINKA

51 East 78 Street

New York City

Tel. Bu 8-4125

Generał Montgomery ogląda fotografję Chiang-Kai Szeka, przesłaną mu z dedykacją przez wodza Chin.

NOWE DZIEŁO KUCHARZEWSKIEGO

Znakomity historyk, Jan Kucharzewski, twórca pomnikowego dzieła o Rosji pt.: "Od białego do czerwonego caratu" pracuje od dawna a teraz szczególnie intensywnie nad nową wielką pracą, która będzie swego rodzaju historją polityczną naszego wieku.

Współredaktor naszego pisma znakomity pisarz Józef Wittlin od dłuższego czasu jest chory i nie bierze wskutek tego udziału w naszych pracach redakcyjnych. Jesteśmy szczęśliwi mogąc donieść naszym czytelnikom, że jak dowiadujemy się, stan zdrowia Wittlina znacznie się poprawił po przeszłej kuracji, co mamy nadzieję pozwoli mu niedługo powrócić do pióra.

W POPRZEDNIM (29) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Lechoń: De Gaulle, jego sierżańci i Pierwsza Brygada; Anatol Muhlstein: Gniew Rosji; Aleksander Janta-Sonet; Zofja Bohdanowiczowa: Ścieżka; Stefan Żeromski: Na probostwie w Wyszkowie; Józef Liwski: Propaganda Sowiecka po polsku; Ernest Reiss: Polsko-amerykański melanż wyborowy; Elżbieta Kossowska: Książka polska w Brazylji; Zuch Stroński; Opinje i zdarzenia.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Ze względu na to, że jestem żołnierzem, zabieranie więc głosu publicznie w prasie jest mi utrudnione, piszę przeto do Panów prywatnie, jako czytelnik "Tygodnika Polskiego", tego czasopisma, które stoi na tak wysokim poziomie literackim i jest prawdziwą żywą akademją języka polskiego dla Polonji amerykańskiej. Ponieważ pismo Panów ma inne zadanie, raczej krzewienia kultury polskiej w Ameryce, być może więc, że problemy, które w swoim liście poruszam, mniej Panów zainteresują, jednak proszę bardzo o zaktualizowanie poniższej sprawy, jeżeli nie na łamach "Tygodnika", to w takim razie na łamach innych czasopism polskich.

Zasadniczą kwestją, którą chciałbym poruszyć, to sprawa naszej propagandy filmowo-radjowej na terenie Ameryki, Anglji i krajów neutralnych również. Biorąc pod uwagę, że czynnikiem nietylko rozrywkowym, ale również wychowawczym dla społeczeństwa amerykańskiego, jak też angielskiego jest kino, apeluję o zaktualizowanie wśród opinji polskiej i zainteresowanie odpowiednich czynników miarodajnych kwestją potrzeby zorganizowania, w oparciu o prywatny kapitał Polonji amerykańskiej, produkcji kilku filmów, przedstawiających nasz wkład do wojny—a więc wrzesień 1939 — heroiczne walki na Westerplatte, Kutno, bohaterską obronę Warszawy, o której tak pięknie mówił Churchill w swojej mowie w 1941 r., obozy internowania, walki we Francji — Narwik, Libję, Tobruk, Battle of England, ze szczególnem podkreśleniem bohaterstwa polskich lotników, akcję polskiej marynarki wojennej i handlowej, wreszcie nasz front podziemny w kraju, chłonący codziennie tyle ofiar.

Dotychczas wyszedł na terenie Anglji jeden tylko film o polskiem lotnictwie "Dangerous moonlight". Zaryzykowałbym powiedzenie, że na terenie Anglji film ten więcej rozpowszechnił wśród szerokich mas bohaterstwo Polaków, aniżeli sami lotnicy. Lotników bowiem znają dowódcy — Anglicy, względnie ci którzy współpracują z Polakami, prasa natomiast i szeroki ogół o tym tak wiele nie wie. Oczywiście prasa podaje codziennie wyczyny Polaków, ale podaje zwięźle, krótko, gdyż nie może, rzecz oczywista, pisać wiele o Polakach kosztem np. lotników angielskich, zadaniem więc tylko naszym jest, ażebyśmy swoje sukcesy sami przedstawiali, sami rozpowszechniali — gdyż nikt inny nam tego nie zrobi.

Utarło się powiedzenie, że my lotnicy robimy najlepszą propagandę swoimi wyczynami, swoją walką. Jest to oczywiście prawda, ale niekiedy wydaje mi się, że prawda tylko pozorna, gdyż już nie propaganda, ale objektywne oświetlenie wyczynów naszego lotnictwa, naszych sukcesów militarnych, naszej walki podziemnej w Polsce — w prasie amerykańskiej, angielskiej i neutralnej jest niedostateczne.

Wojna żółwim krokiem zbliża się ku końcowi, być może za mniejwięcej półtora roku polscy przedstawiciele zasiądą przy stole obrad pokojowych. Za małe jednak poparcie oni będą mieli w opinji publicznej szerokich mas społeczeństwa amerykańskiego, angielskiego i społeczeństw państw neutralnych, bowiem za późno będzie na rozpowszechnianie, na propagowanie naszego wkładu do wojny.

Szanowne Kierownictwo Redakcji! Apeluję przeto w imieniu walczących i ginących codziennie lotników polskich, w imieniu obywateli polskich, torturowanych niewinnie w Rosji, w imieniu trzech miljonów Polaków ciężko pracujących w niewoli niemieckiej, w imieniu żołnierzy poległych w walce o naszą sprawę, o nasze granice w Polsce, we Francji, pod Narwikiem, w Libji, w Rosji, w Niemczech w imieniu ginących codziennie Polaków w walce podziemnej pod okupacją niemiecką — o przeprowadzenie tak niesłychanie ważnej dziś sprawy polskiej propagandy filmowej.

Zdaję sobie sprawę, że czasopismo Panów grupuje talenty pisarskie, które są powołane do wywalczenia tych postulatów. Nie jestem literatem, jestem żołnierzem, nie mogę więc zabierać głosu w prasie, gdyż specjalnych do tego ani zdolności ani przygotowania nie posiadam, przeto zwracam się do Panów o zaktualizowanie tej kwestji, jeżeli nie na łamach pisma Panów, to w innych czasopismach. Do propagandy, a zwłaszcza filmowej i radjowej przywiązuje bardzo duże znaczenie, gdyż na własnej skórze w Rosji bolszewickiej przekonałem się, co może propaganda zdziałać, czego może dokonać.

Żegnając Panów, życzę jak najpomyślniejszego rozwoju czasopismu Panów, które jest naprawdę posterunkiem walki o naszą kulturę, o nasz język.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

J. P. — Kanada.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze.

Oboje z mężem stale zachwycamy się artykułami i ilustracjami "Tygodnika", a ostatnio projektem pomnika Kopernika, jak również odpowiedzią Ks. Dr. Walerego Jasińskiemu w Orchard Lake, Mich.

Z poważaniem

Irena Koszewska,
Washington, D. C.

* * *

To the Editor:

The reason I mentioned "Poland" is: that it was one of the very first magazines doing it's good work in this country.

No doubt that "The Polish Review" continues it's traditional fine work, and I would like to know how many all American subscribers "The Polish Review" has at the present time?

Though we are very, very grateful for the very few American friends we now have, we certainly need many, many more, and as the field for propaganda is tremendous, the more material printed in English, the better.

Truly yours

Irene Koszewska,
Washington, D. C.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze

Przesyłam prenumeratę za Tygodnik z którego naprawdę każdy Polak powinien być dumny! Szczerze dziękuję Wam za pracę dla kultury polskiej.

Jestem wychowana w Ameryce i jestem już stara w latach ale młoda w sercu. Przeszło 50 lat pracuję dla propagandy, dając odczyty o Polsce dla towarzystw amerykańskich. Zawsze szukam nowego "materjału" i uważam, że Tygodnik Polski robi dużo dla tych co mają szczęście czytać go. Dlatego posyłam 5 dol. gotówką i 50 centów znaczkami, aby Panowie przysłali mi komplet Tygodnika od samego początku, ponieważ swoje egzemplarze pożyczam różnym znajomym, a chciałabym mieć cały komplet (for reference work), by zainteresować szerszą publiczność waszą pracą.

Proszę przyjąć serdeczne życzenia i "Szczęść Boże" w waszej pracy dla Polski. Zostaję zawsze życzliwa

Józefa Kudlicka
Los Angeles, California.

* * *

Anonim, Nowy York. Dziękujemy za życzliwe uwagi i ciekawy list, nie możemy go jednak drukować, bo jest niepodpisany. Prosimy o podanie nazwiska do wiadomości redakcji.

* * *

Szanowna Redakcjo,

Popularny tygodnik amerykański "Life" w numerze z dn. 5-VII b. r., podał pełną listę Amerykanów poległych w tej wojnie. Przeglądając tę listę, zadałam sobie trud obliczenia nazwisk o brzmieniu niewątpliwie polskiem. Otóż na ogólnę liczbę blisko 13,000 zabitych, nazwisk polskich było około 600 —czyli ponad 4.6%. Ponieważ niektórzy Polacy amerykanizują swe nazwiska, przeto procentowy udział Polaków amerykańskich, czy też Amerykanów pochodzenia polskiego, jest zapewne jeszcze wyższy.

Polonja amerykańska nie przekracza liczebnością 4,000,000, stanowi więc nie więcej niż 3.3% ogółu 121 miljonowej ludności Stanów.

Zestawienie procentu Polaków poległych z procentem ludności, świadczy wymownie, że danina życia składana przez Polaków amerykańskich jest co najmniej o 1/3, a być może i o połowę wyższą niż by to wypadało z ich procentowego udziału w ludności Stanów. Fakt ten warto uświadomić sobie, a przedewszystkiem czynić go znanym wśród obcych jako jeden dowód więcej tej prawdy, że Polacy w tej wojnie płacą najwyższą daniną krwi ze wszystkich narodów. Gdyby ta prawda była bardziej znaną wśród mas aljanckich, może mniej byłoby "dobrych rad" oddania połowy Polski, przeprowadzenia się na zachód i t. p.

Łączę wyrazy poważania.

L. Stępniewska,
Toronto, Ont.

Bądź grzeczny bo powiem Hitlerowi, to cię wyśle na front rosyjski.

"Esquire"

WHOM — 1480
POLSKIE PROGRAMY RADJOWE

B. Rosalak — 11.45 do 12.30
K. Jarzębowski — 12.30 do 1.30
J. Suski — 4.00 do 4.30
H. Cieciuch — 4:30 do 5.00
M. Kęcki — 5.00 do 6.00

W NIEDZIELE:

K. Jarzębowski — 2.00 do 3-ej pp.
Wiadomości — 3.00 do 3.15
N. Leśniewska — 3.45 do 4.00
M. Statuch — Badacze Pisma Świętego — 4.30 do 4.45
M. Kęcki — 3.15 do 5.00
Ojciec Justyn — 5.00 do 6.00
H. Cieciuch — 6.00 do 7ej.

STACJA WBNX — 1380

"Polskie Dzwony Ochrymowiczów", 260 E. 161st Street, Bronx, N. Y. (Room 312) Telefon: MElrose 5-6554. Program codzienny Polskich Dzwonów o godzinie 12-ej w południe, z wyjątkiem niedziel.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO LINDEGO
POSZUKIWANY
Łaskawe zgłoszenia i warunki do
ADMINISTRACJI
"TYGODNIKA POLSKIEGO"
806 Lexington Avenue
New York, N. Y.
DLA A. F. R.

KUPUJCIE ZNACZKI
i
BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ i MIECZYSŁAW NURKIEWICZ, Właściciele

175 Ashland Place Brooklyn, N. Y.

Tel. TR 5-9811

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — po dwie godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN
715 — 5ta AVENUE
New York City

Tel. Eldorado 5-2100

Wysiłek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

* * *

Tylko wspólnemi siłami przywrócony będzie trwały pokój na świecie.

* * *

W walce o lepsze jutro Stanów Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

* * *

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszem codziennem życiu.

* * *

ROBACZYNSKI MACH. CORP. OF AMERICA

326 TEN EYCK STREET

Brooklyn, N. Y.

TYGODNIK POLSKI
POLISH WEEKLY

Redakcja i administracja:
806 Lexington Ave., New York City
Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Koło Pisarzy z Polski. Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — kwart. $1.20 — półr. $2.40 — roczn. $4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.

W Detroit, Mich. sprawy "Tygodnika Polskiego" załatwia: Księgarnia Ludowa M. Żukowskiego, 5347 Chene Street — Tel. Plaza 2479.